Nr. 229. Lwów — Piątek dnia 4 Października. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach tłustym petitem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś św. Franciszka S. Kodrata
Jutro św. Placyda M. Foky M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 9
Zachód „ „ 5 m. 26

Długość dnia godzin 11 minut 17
Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Konieczność naprawy parlamentaryzmu.

Nie ma w Europie państwa, w któremby się nie skarżono na upadek parlamentu, na jałowość jego długich rozpraw i na ich niski poziom, wreszcie na nieprzyzwoite awantury, które coraz częściej wywołują deputowani. Jednocześnie spostrzeżono wszędzie, że ludność coraz niechętniej bierze udział w wyborach, lekceważy je, usuwa się od walk przedwyborczych i od głosowań, oddając w ten sposób wybór deputowanych w ręce grup społecznych, najmniej wyrobionych politycznie. Skarżono się na to powszechnie podczas ostatnich wyborów do naszego Sejmu; mieszkańcy Lwowa nasłuchali się dużo przykrych uwag z tego powodu, że tylko czwarta część uprawnionych do głosowania stanęła do urny. Zupełnie to samo powtarza się teraz w Czechach i na Węgrzech: spokojni obywatele, posiadający wyrobione przekonania polityczne, nie biorą udziału w wyborach. W tym roku na wiosnę długo rozprawiano nad tem zjawiskiem w hiszpańskich kortezach, a w angielskiej izbie gmin, przed samem jej zamknięciem, uchwalono nawet wniosek, aby podczas feryj rząd opracował jakąś reformę, któraby podźwignęła upadający parlamentaryzm. Gdzie przyczyna tego upadku? Czy w tem, że ludność zniechęciła się do źle pracującej maszyny parlamentarnej i, stroniąc od wyborów, ułatwia ludziom małej wartości zdobywanie mandatów? czy też w tem, że stosunki społeczne i państwowe zadania tak się ogromnie zmieniły, iż cały ustrój parlamentarny, obmyślony wtedy, gdy były inne stosunki i zadania, zupełnie nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom? Te zapytania dopiero są postawione i zaledwie uczeni zaczęli dawać na nie teoretyczne odpowiedzi, ogół zaś obywateli jeszcze się nie interesuje tą sprawą. Wyjątek pod tym względem stanowi tylko jedna Anglia, klasyczna ziemia parlamentaryzmu, kraj, w którym on się urodził i w którym nikt go nie uważa za żadną nietykalną świętość, lecz jedynie za formę, która nietylko może, ale nawet powinna być zmieniana, aby zawsze odpowiadała potrzebie. Tam więc rząd, czyniąc zadość życzeniu, wyrażonemu przez deputowanych przed zamknięciem ostatniej sesyi, obmyślił podobno taką reformę, że na przyszłość Irlandya będzie wysyłała o połowę mniej deputowanych. Z tego wynika, że zdaniem rządu, jedynie Irlandczycy swą obstrukcyą i gwałtownemi mowami obniżają wartość parlamentu. Jednakże taka reforma spotkała się z nader surową krytyką klubów i dzienników, a niedawno pojawiła się bezimienna broszura, napisana znakomicie, w której nieznany autor zwraca uwagę na fakt, że jeszcze stosunkowo bardzo niedawno nietylko w Anglii, ale także w innych państwach naród pokładał całe swe zaufanie w izbach wybieralnych, a domagał się zniesienia, albo skrępowania izb wyższych, bądź dziedzicznych, bądź złożonych z osób powoływanych przez koronę, bądź wreszcie takich, w których są członkowie dziedziczni i mianowani; natomiast teraz nigdzie opinia publiczna nie występuje przeciw izbom wyższym, owszem, na nie jedynie spogląda z ufnością, a lekceważy izby deputowanych. Z tego faktu wysnuwa autor wniosek, że naród pragnie wzmocnić władzę koronny, aby monarcha nietylko panował, lecz naprawdę rządził. Autor powiada: „W poważnej opinii publicznej myśl ta już się skrystalizowała, ale nie występuje do walki z odmiennymi prądami, bo żadna myśl poważna nie wychodzi na ulicę; kto jednak zechce zastanowić się nad tem, że wszędzie konstytucya Stanów Zjednoczonych stawiana jest coraz częściej za wzór, ten zrozumie, że czyni się to jedynie dlatego, iż prezydent Stanów posiada władzę nie mniejszą od władzy rosyjskiego cara, chociaż rzeczywista swoboda obywatelska nic na tem nie traci, a interesa państwowe ogromnie zyskują. Rzeczywiście też, przy teraźniejszym rozwoju interesów państwowych, przy wielkiej zależności spraw ekonomicznych od polityki międzynarodowej, zamorskiej, kolonialnej, a nadto przy nadzwyczajnem rozdrobnieniu się stronnictw na frakcye, parlament, jako najwyższa instytucya rządząca, nie może podołać swemu zadaniu, grzęźnie w drobnostkach i zużywa swe siły na bezpłodne walki o rzeczy tak małej wartości, że po latach kilku nikt nie pamięta, o co tak namiętnie walczono. Zatem reforma parlamentaryzmu powinna zmierzać do wzmocnienia władzy królewskiej i do zmniejszenia liczby deputowanych“.

Ta broszura sprawiła w Anglii wielkie wrażenie. Domyślano się, że jej autorem jest ktoś bardzo wybitny i szukano go w otoczeniu króla Edwarda, który już kilka razy silnie zaznaczył swą indywidualność. Lecz wrażenie, wywołane tą broszurą, jeszcze się spotęgowało, gdy się dowiedziano, że autorem jej jest były gladstoński minister, a teraz drugi wódz obozu liberalnego p. Asquit. W mowie swej, wygłoszonej parę dni temu przed wyborcami w mieście Ladynbank w Szkocyi, powtórzył on niemal całą tę broszurę, oświadczył się za znacznem powiększeniem władzy królewskiej w interesie rozwoju potęgi brytańskiej, udowadniał, że wojna boerska trwa tak długo w znacznej mierze dlatego, że rząd prawie nic nie może zrobić bez parlamentu, on zaś dużo rozprawia, ale mało robi, bo jest podzielony na mnóstwo sprzecznych ze sobą frakcyjek. Obok tedy wzmocnienia władzy królewskiej zaproponował Asquit znaczne uszczuplenie liczby deputowanych, potępił zaś zamiar rządowy zmniejszenia jedynie liczby posłów irlandzkich.

Tylko chyba w jednej Anglii wódz opozycyi może wystąpić z podobnemi poglądami bez narażenia się na niesłychanie ubliżające zarzuty. Oczywiście myśli Asquita może nigdy nie będą wykonane, ale jest w każdym razie godnem uwagi to, że podczas gdy rozgłośnie brzmią jeszcze żądania rozszerzenia praw wyborczych i skoncentrowania wszelkiej władzy w parlamentach, wygłoszono poglądy tak odmienne od owych żądań, a wygłoszono je z obozu liberalnego i opozycyjnego. Kiedyś parlamentaryzm z pewnością albo zupełnie upadnie, albo będzie gruntownie zreformowany. Otóż przy naprawianiu go niezawodnie wzięte będą pod rozwagę myśli Asquita, ulubionego ucznia Gladstone'a.

Carska przemowa.

W Skierniewicach — jak z telegramów wiadomo — odbył cesarz Mikołaj II przegląd wojsk garnizonu warszawskiego, poczem na dworcu kolejowym przyjął liczny zastęp miejscowych obywateli. W urzędowej relacyi o tem, ogłoszonej w *Dniewniku Warszawskim*, powiedziano tylko, że car łaskawie przyjął podane mu chleb i sól, carowa zaś — bukiet, poczem oboje zaszczycili niektóre osoby krótką rozmową. Natomiast do berlińskich dzienników zatelegrafowano ze Skierniewic, że car rozmawiał z obywatelami o ciężkiem położeniu rolników, o ulgach, przyznanych im przez ministeryum skarbu, o taryfach kolejowych i innych wyłącznie ekonomicznych sprawach. Żadnych kwestyj politycznych nie poruszył, pod koniec jednak audyencyi wspomniał o znanej naszym czytelnikom wycieczce cesarza niemieckiego do miasteczka Wysztyńca w Suwalskiem i o tej wycieczce tak się wyraził: „Jest to dobrym znakiem pomyślnych stosunków, że władzca sąsiedniego mocarstwa tak serdecznie się zainteresował położeniem mieszkańców naszego nadgranicznego miasteczka“. Z tych słów wynika, że cesarz Wilhelm zrobił wycieczkę do Wysztyńca bez poprzedniego porozumienia się z carem i że owe 5 tysięcy rubli, które dał na pogorzelców, pochodziły z jego własnej kieszeni. Słowa, że ten datek pochodzi od cara i świadczy o jego pamięci o swych najdalszych poddanych, były zatem tylko — krasomówczym zwrotem, który niewątpliwie byłby lepszym, gdyby nie uprawniał do mniemania, że Wilhelm II znajduje, iż car powinien był pamiętać o pogorzelcach.

Zresztą wiadomo, że krasomówstwo Wilhelma II sprawia mu nieraz kłopoty. Powtórzyło się to znowu teraz. Odwiedził on swój pułk huzarów, zrobił przegląd jego, a potem w kasynie spożył z oficerami śniadanie i podczas niego wygłosił mowę o sukcesach w Chinach, o rewii floty pod Gdańskiem, o pobycie cara, zakończył zaś słowami: „Pomimo to horyzont polityczny nie jest tak pogodny, jak być powinien. Niestety, troski nie ustają“. Te słowa wzięła prasa na swój pytel i poczęła wysnuwać wnioski o niebezpieczeństwie sprawy o Koweit. Zdaje się jednak, że wszystkie te domysły są zupełnie bezpodstawne. Mianowicie dziś donoszą, że Anglia opuści szeika Koweitu i pozwoli na zajęcie tego miasta przez wojska tureckie, a więc i na budowę kolei niemieckiej, w zamian zaś otrzyma zgodę dyplomacyi berlińskiej na układ anglo-portugalski, na mocy którego zatoka Delagoa z przyległemi ziemiami aż do granic Transwaalu przejdzie na własność W. Brytanii.

Nowa sesya.

Piszą nam z Wiednia, 2 października:

Dnia 17 bm. rozpocznie się zimowa sesya Rady państwa. Pierwsza sesya nowowybranej Izby poselskiej skończyła się 10 czerwca, dokonawszy pożytecznych rzeczy (kanały i koleje). Posłowie rozjeżdżali się wtedy w pomyślnym nastroju. Nie można twierdzić, że kilkomiesięczne wakacye wzmocniły ten nastrój. Różne zajścia, do których optymiści przywiązywali wielkie nadzieje, jak np. wycieczka Cesarza do Czech, dziś ukazują się w mniej rzęsistem świetle. Walka wyborcza zaostrzyła przeciwieństwa. Z różnych deklamacyi poselskich możnaby wnosić, że nowa sesya rozpocznie się wśród mniej pomyślnych warunków, niż się zakończyła dawniejsza. Zważywszy jednak, że te deklamacye są głównie obliczone na wybory, nie trzeba im przypisywać zbyt wielkiego znaczenia.

Jak przewidywaliśmy, prezes gabinetu p. Koerber, pomimo wszelkich nawoływań i natarczywych wizyt, nie wdał się w żadne rokowania ze stronnictwami. Walka wyborcza w Czechach zaostrzyła antagonizm Niemców i Czechów. W takich warunkach konferencye ugodowe nie obiecują żadnego dodatniego owocu. Rokowania poufne, obudzając podejrzliwość i zazdrość to jednych, to drugich, utrudniłyby tylko sytuacyę parlamentarną. P. Koerber przywita posłów alternatywą: „C'est à laisser ou à prendre!“ Albo Rada państwa będzie dalej postępowała na drodze rozumnej pracy, jak w sesyi wiosennej, i w ten sposób odzyska wpływ swój w politycznem życiu monarchii, albo też, gwoli lokalnym zatargom i kłótniom, okaże się niezdolną do pracy, a wtedy zmusi wprawdzie rząd ustanowić budżet za pomocą § 14, ale też parlament uszczupli ponownie już i tak bardzo zachwianą swą powagę. Niezawodnie p. Koerber liczy na to, że parlament chce żyć i nie zamierza dokonać samobójstwa. I pewnie także mniema, że spór niemiecko-czeski nie powinien trwale górować nad wszelkimi innymi interesami parlamentarnymi. Jeżeli Niemcy i Czesi ochłoną z teraźniejszej gorączki wyborczej i okażą jakąś skłonność do zgody, to p. Koerber ofiaruje im tak samo ses bons offices, jak Taaffe w styczniu r. 1890. Tymczasem zaś niepodobna czesko-niemieckiej *borby* uważać jako podstawy całej polityki austryackiej.

W nawiasie mówiąc pp. Herold, Kramarz i t. d. bardzo przesadzają, wmawiając w publiczność, że Czechy były zawsze przedmurzem, o które rozbijały się fale germanizmu, a wszechniemcy często względem Czechów grzeszą... niewdzięcznością. Dzieje bowiem uczą, że Czechy niemieckiemu prądowi na wschód wyświadczały... największe przysługi. Zakon krzyżacki swoje osiedlenie się nad Bałtykiem w znacznej mierze zawdzięczał pomocy królów czeskich. Otokar II (1253—1278) podjął się dwukrotnie wyprawy w interesie Zakonu — na pierwszej, 1256 r., na cześć króla czeskiego został założony Królewiec. Król Jan czeski (1310—1346) w ścisłym aliansie z Zakonem krzyżackim walczył ciągle przeciwko Litwie i Polsce, przyczynił się znacznie do skonsolidowania Zakonu w Prusiech, a Polsce, dzięki temu aliansowi, zabrał Szląsk. W tym samym kierunku „pangermańskim“ działali jego następcy aż do ostatniego Luxemburczyka, cesarza Zygmunta. Czechy wtedy nie były przedmurzem Słowiańszczyzny — nazwy tej wówczas nie znano — lecz przeciwnie, obok Krzyżaków najgorliwszą przednią strażą Niemiec przeciwko Polsce.

Na początku 17-go stulecia to samo widowisko powtórzyło się pod inną formą... solidarności protestanckiej. Czesi w r. 1619 wzywają na tron naczelnika protestantów niemieckich falografa Fryderyka. Gdyby ten „Król zimowy“ był się utrzymał na tronie, gdyby bitwa pod Białą Górą nie była zniweczyła czesko-niemiecko-protestanckiej kombinacyi, Czechy byłyby się znowu, jak w 14-tem stuleciu, stały przednią strażą niemieckiego prądu na wschód. Nasz Zygmunt III złożył dowód zdrowego zmysłu politycznego, posyłając Ferdynandowi II na pomoc — Lisowczyków!

Jeżeli dalej zważymy, że także za rządów ks. Metternicha Czechy dostarczały najruchliwszych agentów... „Drang nach Osten“, to łatwo będzie ocenić śmiałą przesadę w owych deklamacyach Kramarza i Herolda, jakoteż niesprawiedliwość i niewdzięczność w wyrzutach organów Wolfa et Comp.!

Wracając do rzeczy, tj. do przyszłej sesyi Rady państwa, trzeba jeszcze zaznaczyć, że co do kwestyi prezydyum Izby poselskiej, obecnie w kołach niemieckiego stronnictwa ludowego i postępowego działają pewne prądy w tym kierunku, aby p. Pradego skłonić do wytrwania na posadzie wiceprezydenta Izby. W każdym razie dotąd nie pojawiła się żadna odpowiednia kandydatura następcy Pradego.

Korespondencye.

Łódź, 30 września.

Jak wam już telegraficznie doniosłem, odbyło się u nas onegdaj uroczyste otwarcie nowego teatru polskiego. Jesteśmy jeszcze wszyscy pod wrażeniem tej wielkiej chwili. Ale bo też dla nas, otoczonych ze wszech stron żywiołem niemieckim, ten nowy przybytek sztuki polskiej będzie miał ogromne znaczenie. Poświęcenia gmachu dokonał dzień przedtem, w obecności licznie zgromadzonej inteligencyi tutejszej, wikaryusz staromiejski po cichej Mszy św., odprawionej na intencyę działalności artystycznej w nowym teatrze.

Na uroczystość otwarcia przyjechało z Warszawy bardzo wielu literatów i artystów. Między innymi byli: Henryk Sienkiewicz, Henryk Siemiradzki, Władysław Bogusławski, dr. Karol Benni, A. Donimirski, A. Dobrowolski, Maryan Gawalewicz, Jan Gadomski, Jabłonowski, Jaroszyński, St. Kozłowski, Lucyan Kościelecki, Librowicz, Edward Lubowski, Wł. Rabski, Ludwik Śliwiński, Zygmunt Wasilewski i Roman Żelazowski. Wszystkich gości witaliśmy serdecznie, a Sienkiewicza owacyjnie. Już na pół godziny przed nadejściem pociągu, którym miał przybyć, poczekalnie i plac przed dworcem były natłoczone publicznością. Na peron wpuszczano tylko przedstawicieli prasy miejscowej i inteligencyi. Gdy pociąg nadszedł, w wagonie salonowym powitało mistrza kilkanaście osób; na peronie powstał tłok nie do opisania. Gdy Sienkiewicz wyszedł z wagonu, powitano go okrzykami; gdy przejeżdżał ulicami, powiewano chustkami z okien, przepełnionych publicznością. Po śniadaniu udał się nasz mistrz na zwiedzanie fabryk Scheiblerów i Poznańskiego. W obu fabrykach zarówno właściciele, jak i pracownicy przyjmowali go nadzwyczaj owacyjnie. Poczem w mieszkaniu pp. Stamirowskich, u których miał gościnę, przyjmował wizyty. „Lutnia“ wręczyła mu dyplom na członka honorowego.

Przedstawienie inauguracyjne miało się rozpocząć o godzinie ósmej. Rzecz prosta, że publiczność zaczęła się zjeżdżać znacznie wcześniej, chcąc przed rozpoczęciem przedstawienia obejrzeć wewnętrzne urządzenie gmachu. Ale ku wielkiemu zdziwieniu i przerażeniu wszystkich, policya nie chciała nikogo wpuścić do wnętrza. Okazało się, że motor elektryczny zepsuł się i w widowni panowały prawdziwie egipskie ciemności. Zgromadzona publiczność udała się do bufetu i do jako tako oświetlonego foyer — a tymczasem elektrotechnicy usiłowali złe naprawić.

Wszyscy byliśmy smutni i niepewni, gdyż każdy mimowoli upatrywał w tem jakiś zły prognostyk. Dopiero wstąpiła w nasze serca otucha, gdy nam Siemiradzki opowiedział, że był świadkiem podobnego wypadku w Rzymie. Wskutek zepsucia się motoru zagasło światło podczas przedstawienia, na którem była też obecną królowa Małgorzata. Już miano odwołać przedstawienie, gdy nagle światło zajaśniało i przedstawienie odbyło się według programu.

Jakoż i u nas o godzinie w pół do dziewiątej rozległ się dzwonek, zwiastujący rozpoczęcie widowiska. Z radością pośpieszyliśmy do sali. Goście, dziennikarze, oraz osoby, najgorliwiej czynem popierające scenę polską w Łodzi, miały zarezerwowany balkon I go piętra. Widownia przedstawiała wspaniały widok. Wszystkie miejsca zajęte były doborową publicznością. Stroje przeważnie balowe, u pań wykwintne; nastrój uroczysty. Gdy ukazał się Sienkiewicz na balkonie, rozległy się długotrwałe oklaski, publiczność powstała z miejsc. Mistrz wzruszony, dziękował ukłonami. Taką samą owacyę urządzono na powitanie Siemiradzkiego.

Przedstawienie rozpoczęło się od znanego wam, pełnego poezyi prologu Stanisława Kozłowskiego p. t. „Symbolista“, który się podobał ogólnie. Autora wywoływano kilkakrotnie. Następnie wykonano „Kawalera marcowego“ Blizińskiego i „Pana Beneta“ Fredry. Obie te perły naszej literatury dramatycznej grane były koncertowo. Widowisko zakończył V akt „Zaczarowanego koła“ Rydla.

Nastrój w teatrze podczas całego przedstawienia był uroczysty a przytem bardzo serdeczny. Po skończeniu każdego aktu rozlegały się w sali entuzyastyczne oklaski. Po skończeniu przedstawienia publiczność znowu urządziła Sienkiewiczowi owacyę. W sali rozległ się okrzyk: „Niech żyje Sienkiewicz!“ a na balkon gdzie on się znajdował, posypało się mnóstwo wiązanek świeżych kwiatów.

Po przedstawieniu zgromadziło się w sali balowej teatru przeszło 200 osób na ucztę wydaną w celu uczczenia Sienkiewicza, Siemiradzkiego i wszystkich innych gości. Byli tu przemysłowcy, finansiści, czoło inteligencyi miejskiej, oraz przedstawiciele literatury i sztuki. Nastrój panował uroczysty a serdeczny. Pierwszy toast wzniósł rejent Mogilnicki na

---

78)

HURAGAN

Powieść historyczna

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

(Ciąg dalszy).

Dutkowski zaklął zcicha. Rozwiązał trzos na brzuchu i wyliczył babie pieniądze. Krupkowa porachowała zwolna, kazała sobie wymienić dwa obcięte na skrajach i, schowawszy dukaty w zanadrze, ozwała się:

— Teraz oni twoi!

— Droga robota! Jeżeliście oszwabili... niedoczekanie! I Miet nie obroni!..

— Groźby schowaj dla swojej kochanicy! Żeby tak każdy z tobą uczciwie handlował!... Oniż mnie nie kosztują? Bacz, cały wieczór zmarnowałam z tobą, a tam Jagna gospodaruje za szynkwasem i dytki ściąga. Muszę szelmę obyskać!.. Sroka na grosz każdy!... Ale! Walek, aby się tu brzegiem strzeż — bo patroli pełno! Lada pisk...

— Nie bójcie się! Wciągnę ich do schroniska, a tam już — nasza rzecz! Można im gardła rznąć choćby dwa dni!..

— Masz tam przecie kochanicę?!..

— To i co! Będzie miała muzykę!

— Dyabeł z ciebie!

— Bom się w ciotkę wdał! Dość marudztwa. Budźcie babę i w drogę!

Krupkowa wyszła do alkierza i sprowadziła rozespaną markietankę.

— Pora, pora, mówicie? Kości nie czuję...

— Tak, tak! Zbierajcie się! Czas najlepszy — zapewniała szynkarka. — A rozbudźcie swego biedaka, bo tu chrapnął na dobre! Opatrzcie się, bo zimno! Mróz poszedł na dobre!

— A ja — dodał Dutkowski — ludzi uwiadomię!

Szynkarka wyszła za Dutkowskim do pierwszej izby i jęła hałasować na Jagnę.

Żubrowa wpadła z impetem na męża.

— Ty, stary opoju!.. miast...

Tu markietanka urwała nagle. Żubr podniósł głowę i mrugnął znacząco. Żubrowa w lot go zrozumiała.

— Gadaj, na miłość Boską!..

— Głuchy jestem! Niemy!

— Macieju! Nasze dzieci!..

— Jasia... Kupił nas!.. — szepnął podoficer.

— Nic, gadaj dalej, a ja będę wrzeszczała na ciebie!

Zaczem markietanka głos podniosła i niby tarmosiła męża:

— A to skaranie! Kłoda istna, kloc taki... Poradź-że tu!...

— Będą nas rznąć!...

— Rusz się, ciemięgo! Dalej, dalej, niema czasu... Spił się!...

— Poprowadzą do siebie! — mruczał Żubr.

— Pijanica! Na to mu oleju nie brak! Na miód aż się trzęsie... a... a!...

— Pani kapitanowa... jest...

— Gdzie? gdzie? Gdzie ja... sobie nie poradzę z tą bryłą... No!...

— Tam... u niego!...

— Chryste Panie! — wrzasnęła tym razem naprawdę poruszona markietanka.

Krupkowa przybiegła z pomocą.

— Co się stało? Co to?!...

— Wody dajcie albo co!... Spity do ostatka!

Szynkarka podała kwartę z wodą. Markietanka chlusnęła nią mężowi w twarz. Żubr jął pyrchać, otrząsnął się i podniósł się z ławy, chwiejąc się na nogach.

— Jak to chodzi! Jak to chodzi? — biadała markietanka.

We drzwiach ukazał się już Dutkowski z dwoma wielkimi chłopami.

— No, śpieszcie się!... Czas nam, czas!...

Krupkowa pomogła markietance odziać męża w zwierzchni kubrak i powiązać tobołki. Żubr wsparł się ociężale na grubym kiju i czekał, zataczając się zlekka. Żubrowa zakręciła się jeszcze, poprawiła chustę na głowie, kaftan sznurem przepasała, swój znów kosztur ujęła i rzekła.

— No my gotowi!...

— My także! — odrzekł Dutkowski. — Jeno rozumiecie... zapłata ma być... to ma być!... Później nie pora na płacenie!...

— Niech i tak będzie! — zgodziła się markietanka i sięgnęła po mieszek. — Macie! Co sprawiedliwie, to sprawiedliwie!...

Dutkowskiemu oczy błysnęły. Krupkowa nastręczyła się także.

— Moja usługa chyba coś warta. Nocleg!... Choć ze dwa dajcie!...

Dutkowski zębami zgrzytnął.

— Co znowu! O! Nie dawać i już! — wmieszał się ostro, czując, że to jemu w tej chwili ubyć mogą napoleony.

— Dlaczego? Macie jednego! Należy się wam przecież!...

Dutkowski zaklął z cicha i zawołał ze złością:

— Idziemy! Chwili szkoda! Mości Piętka!

Czereda ruszyła ku drzwiom, lecz te otwarły się nagle.

Wpadła wystraszona Jagna i wrzasnęła:

— Milicya!

— Rety! — jęknęła Krupkowa.

Piętka z Męczakiem jęli się niespokojnie oglądać za siebie.

Dutkowski nie stracił pewności siebie.

— Ciotka, za szynkwas! A wy za mną!...

Żubrowa zawahała się przez chwilę. Karlewicza możnaby teraz chwycić, lecz kto wie, czy od takiego co się wydobędzie! Pewniej iść za nim.

Szlachetka zauważył ociąganie się markietanki i ofuknął:

— Cóż wy... Chcecie im wpaść w łapy?...

— Prowadźcie!...

Dutkowski chwycił lampkę i wpadł do alkierza. Tam odsunął kufer i podniósł klapę, odsłaniając zejście do lochu. Zaczem zakrzyknął krótko:

— Za mną! Byle prędko!

I spuścił się jak kot na dół.

Żubrowa nachyliła się do ucha mężowi i szepnęła:

— Kieruj się naostatek!..

Ostrożność była zbyteczną, dwaj chłopi bowiem sami porwali się naprzód schodzić.

Dutkowski na dole świecił lampką.

— Wszyscy są?

— Wszyscy — odrzekła markietanka. — Trzeba jeno klapę zasunąć!

— Nie wasza głowa! Krupkowa już sobie poradzi! Teraz naprzód... cicho!...

Dutkowski podniósł lampkę i świecił, zapuszczając się śmiało w głąb lochu.

Loch ciągnął się długo. Wił się, załamywał, zwężał w wązkie przejścia, to znów rozszerzał się w szerokie korytarze. Raz stanowił chodnik suchy, jakby wymoszczony dobrze ubitą polepą, to znów zamieniał się w grzązkie błoto, lub zryte, bezładne nasypy.

Korowód szedł w głuchem milczeniu. Markietanka oglądała się trwożliwie po tej ciemni, rozświetlonej słabym płomieniem niesionej przez Dutkowskiego lampki i żegnała się nieznacznie, ilekroć razy posłyszała w pobliżu szmer jaki lub szelest. A pełno ich było w lochu. Tu ziemia obrywała się z głuchym łoskotem, tam z wilgotnej, błyszczącej ściany sączyła woda wielkiemi kroplami i z pluskotem padała w ciemną kałużę, ówdzie szczur, zaskoczony w swem królestwie, z piskiem a chrobotem rył się do gniazda.

Markietance cklić się zaczęło. Takich wędrówek jej natura nie znosiła. Poruszona, wylękła wszystkimi naraz zabobonami, jakie ją doszły kiedykolwiek o lochach a ciemnicach, już chciała do męża zagadnąć a użalić się, gdy naraz Dutkowski zatrzymał się, odwalił zaworę i strumień świeżego powietrza wpadł do lochu.

— Wyłaźcie, wyłaźcie żywo! — nalegał szlachetka. — Nic się złego nie stało! Ba... toć nam krótsza droga tędy!... A jam chciał był z początku miastem prowadzić!...

Markietanka wygramoliła się za mężem i westchnęła pobożnie — rada, że już niebo nad sobą widzi. Obejrzała się dokoła. Byli pod opuszczonem domostwem za Warszawą. Dutkowski nie dał czasu na oryentowanie się.

— Dalej! Idziemy! Nie pora!... Chodźcie! Męczak z tyłu!

(Ciąg dalszy nastąpi).

cześć tych, którzy przyczynili się swą pracą do umożliwienia dzisiejszej uroczystości, będącej zapowiedzią trwałego istnienia sceny polskiej w Łodzi. Mówca stwierdził zasługi Fryderyka Sellina, który pracował z całem zaparciem się, by wystawić odpowiedni gmach teatralny; następnie zaznaczył zasługi grona miłośników sceny, którzy szczerze zajęli się losami teatru polskiego w Łodzi. P. Leon Gajewicz w podniosłych słowach wzniósł toast na cześć Sienkiewicza. Potem wypowiadali toasty: Stanisław Silberstein na cześć Henryka Siemiradzkiego, który natychmiast pięknie odpowiedział; adwokat Łaganowski, Edward Lubowski, Władysław Rabski, Maryan Gawalewicz, Władysław Jabłonowski, Antoni Stamirowski, Wiktor Czajewski, Stanisław Kozłowski, Karol Kozłowski i inni.

Duże wrażenie uczyniła mowa pani Markiewiczowej. W ciepłych, prostych, głęboko odczutych słowach złożyła hołd Sienkiewiczowi za to, że dzieła jego ułatwiają matkom-Polkom kształcenie młodego pokolenia; na dziełach mistrza młodzież może się wzorować, i pójdzie ona śladami jego myśli, gdyż umie on trafiać do serc. Sienkiewicz przemawiał dwukrotnie. Zaznaczywszy ważną rolę, jaką w życiu narodowem odgrywa praca produkcyjna, mistrz zachęcał do pielęgnowania drogich każdemu sercu ideałów.

Kolacya się zakończyła o godzinie 3-ej. Po odejściu Sienkiewicza rozpoczęły się tany, które trwały do godziny 6 rano. W czasie kolacyi nadeszły 23 telegramy z życzeniami powodzenia dla nowego teatru od teatrów polskich, wybitnych artystów i publicystów.

Nazajutrz miejscowa prasa polska wydała dla gości warszawskich śniadanie, na które zaproszono około stu osób. Henryk Siemiradzki, który z powodu wyjazdu był zmuszony opuścić zebranie o g. 2-ej, był przedmiotem gorących owacyj. Pierwsze toasty za zdrowie gości wznosili miejscowi dziennikarze: pp. Wiktor Czajewski, Karol Łaganowski, Stanisław Łapiński, Kazimierz Młodowski i Władysław Ratyński. Następnie wypowiedziano kilkanaście mów okolicznościowych, z tych wiele odznaczało się głębszą myślą. Z gości warszawskich przemawiali: W. Bogusławski, St. Kozłowski, Zygmunt Wasilewski i W. Jabłonowski. Zebranie zakończył o godz. 4-ej Stanisław Kozłowski piękną improwizacyą na temat: „Kochajmy się!“ Sienkiewicza nie było na owem śniadaniu, gdyż wczesnym rankiem wrócił do Warszawy, ponieważ czuł się bardzo znużonym.

Sam nowy gmach teatralny, zbudowany przez znanego tu melomana Fryderyka Sellina, aczkolwiek pod względem estetycznym wiele pozostawia do życzenia, jest bardzo wygodnym i może pomieścić przeszło 1250 osób. Sobotnie i niedzielne widowiska, na których teatr zawsze będzie wypełnionym, dadzą znaczny dochód. Różne skombinowane abonamenty pozwolą najmniej zamożnemu korzystać z tak uszlachetniającej rozrywki. Repertuar będzie urozmaicony i zadowolić może gusta wszelkich warstw społecznych Łodzi.

Teatr będzie zatrudniał ogółem 68 osób; dyrekcyę objął w nim p. Henryk Grubiński, zaś reżyseryę znany wam dobrze b. artysta lwowski p. Wostrowski.

Kolej mandżurska.

Pierwszą rzeczą, do której Rosya zabrała się, by ugruntować swe panowanie w Mandżuryi, było wybudować tam kolej żelazną. Owóż, jak donoszą dzienniki petersburskie, niektóre partye tej kolei są już niemal zupełnie gotowe, a mianowicie linia z Charbina do Port Artura, tudzież linia z Charbina do Nikolska. Ruch towarowy i osobowy na obu tych liniach odbywa się już jako tako, tylko wielki most na rzece Sungari koło Charbina nie jest jeszcze gotowy i podróżni muszą przeprawiać się przez rzekę na łodziach, wszelako i ta przeszkoda w ciągu kilku miesięcy zostanie usunięta. Z Charbina na wschód pójdzie druga linia kolejowa aż do granicy Mandżuryi i będzie miała połączenie z wielką koleją syberyjską. Nad tą linią pracują właśnie obecnie tysiące robotników z gorączkowym pośpiechem, gdyż rząd rosyjski chciałby jeszcze w tym roku wykończyć tę linię przynajmniej o tyle, ażeby pociągi bodaj w powolnem tempie mogły po niej kursować. Budowa domów stacyjnych, magazynów, stałych mostów i przepustów potrwa jeszcze kilka lat, ale komunikacya na tej wielkiej kolei mandżurskiej, chociaż utrudniona i połączona z przeprawami przez rzeki, otwarta ma być już za kilka miesięcy. Tak chce rząd rosyjski, który zdaje sobie dobrze sprawę z tego, jak niezmiernie doniosłe znaczenie będzie miała kolej mandżurska dla Rosyi.

Polityczne i militarne korzyści leżą jak na dłoni. Mając koleje mandżurskie do dyspozycyi, zyskuje Rosya przedewszystkiem możność szybkiego przerzucenia znacznych mas wojska z Europy do Chin. To zwiększy przeto zależność Chin od Rosyi. Koleje mandżurskie dadzą także Rosyi możność prowadzenia w razie potrzeby polityki zaczepnej względem Japonii i Korei.

Znaczenie jednak kolei mandżurskiej polega nietylko na wzmocnieniu politycznego stanowiska Rosyi w Azyi wschodniej, lecz także olbrzymie korzyści ekonomiczne odniesie Rosya z tej kolei, Mandżurya bowiem to kraj bogaty, mający wielką przyszłość przed sobą, którego skarby jeszcze nie są wyzyskane. Okoliczni Chińczycy w bardzo krótkim czasie stworzyli w wielu miejscach z bezludnych stepów mandżurskich grunta orne pierwszej jakości. Wydatność ziemi jest ogromna, zwłaszcza hreczka, owoce strączkowe i mak rodzą się tam wybornie. Najlepiej jednak rodzi się hreczka. Gdy się zbierze czterdziestopięciokrotny wysiew, nazywa się to lichym zbiorem, bo bywają lata, że jedno ziarnko hreczki, rzucone w ziemię, daje plon 300krotny. Owoce strączkowe dają zbiór 11 do 37krotnego, pszenica 11 do 28krotnego. Oprócz tego ma Mandżurya wiele minerałów, wśród których złoto i węgiel kamienny pierwsze miejsce zajmują. Ogromne lasy nieprzetrzebione zawierają wspaniały drzewostan, a i zwierzyna, znajdująca się w tych lasach, przedstawia wartość niemałą.

Handel był dotychczas w Mandżuryi bardzo mało rozwinięty głównie z powodu samowoli mandarynów chińskich, dbających przedewszystkiemm o własną kieszeń, a nie o rozwój kraju. W każdym razie i ten handel wymienny, jaki dotychczas istniał, przynosił przedewszystkiem Rosyi korzyści. Na mocy traktatów z roku 1858 i 1860 uwolniony był ten handel od wszelkich opłat i podatków zarówno na terytoryum rosyjskiem, jak i chińskiem. W roku 1881 ograniczono tę wolność podatkową tylko do pasma kraju szerokości 50 wiorst zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie, wszelako ludność rosyjska nad rzeką Argun nic sobie nie robiła z tego ograniczenia i chociaż mieszka po za granicami tego uprzywilejowanego pasma, prowadziła nadal handel zamienny z Mandżuryą, nie płacąc żadnych podatków. Centrami handlu rosyjsko-mandżurskiego są dotychczas miasta Błagowieszczeńsk i Chabarowsk. Wartość płodów mandżurskich, dowiezionych do Błagowieszczeńska, przedstawiała w roku 1895 wartość 1,361.000 rubli. Było to przeważnie zboże i bydło.

Wielkie znaczenie dla Rosyi ma dalej ta okoliczność, że wiele już odkrytych pokładów złota znajduje się w rosyjsko-mandżurskim pasie nadgranicznym, w zagłębiu rzeki Sungari i na półwyspie Liaotung, a więc w tych okolicach, nad któremi Rosya roztoczyła swój przemożny wpływ. Przez to eksploatacya tych cennych kopalń sama przez się wpadnie w ręce rosyjskie, a to samo odnosi się także do żelaza, srebra, ołowiu i węgla. I te minerały ma Mandżurya. Skarbów tych nie wyzyskiwano dotychczas głównie z powodu braku dróg komunikacyjnych.

Te stosunki zmienią się jednak szybko skutkiem wybudowania kolei mandżurskiej, a bezpieczeństwo obrotu handlowego ściągnie niezawodnie do Mandżuryi mnóstwo przedsiębiorców, którzy nie będą już potrzebowali obawiać się band rabusiowskich Chunchuzów, jakie tam grasowały. Wojsko rosyjskie, rozlokowane tam w wielkiej liczbie celem strzeżenia kolei żelaznych, już oczyściło kraj z owych band rabusiowskich. Ruch w kopalniach będzie zatem mógł odbywać się spokojnie, a przemysł i rolnictwo rozwijać się będą stale. Wreszcie przybywa i ta jeszcze korzyść, że w Mandżuryi zyska Rosya pole zbytu dla swych fabryk europejskich. Do tej pory zaś sprowadzała Mandżurya z Rosyi tylko naftę i zapałki.

Wszystko to daje miarę owych olbrzymich politycznych i ekonomicznych korzyści, jakie przynosi Rosyi kolej mandżurska.

Co i o czem piszą.

Znakomity publicysta, pisujący pod pseudonimem *Vigilax*, podaje w ostatnim numerze *Kraju* w artykule p. t. „Po wyborach w Galicyi“, doskonałą charakterystykę naszych stronnictw politycznych i znaczenie przeprowadzonych właśnie wyborów do Sejmu. Autor zaczyna od stronnictwa ludowego i nazywa je armią bez oficerów. Gdy lud w Galicyi wystąpił na arenę polityczną, stanął w szeregach i czekał komendy. Nie jego w tem wina, że objęli ją niepowołani i zaprowadzili stronnictwo na niewłaściwe tory. Ale położenie już się zmienia, powaga dawnych przywódzców zmalała, a wpływ ich osłabł.

Zupełnie inaczej przedstawia się mieszczańska demokracya galicyjska. Ją nazwać można oficerami bez armii. Ale, jak utrzymuje autor, w tem stronnictwie z góry wykluczona była możność sformowania wielkiego wojska, gdyż jeszcze przed laty trzydziestu przywódzcy jego zajęli stanowisko czysto doktrynerskie i nieprzystosowane do rzeczywistego położenia. Oto co pisze autor w tej mierze:

Apoteozę powstań i spisków wciągnięto w osnowę programu politycznego w kraju, w którym nie było i być nie mogło ani jednego spiskowca, ani jednego powstańca, w kraju, w którym cała myśląca ludność powiada sobie z uczuciem ulgi, że epoka spisków już się nareszcie raz na zawsze skończyła. Pełne fanfaronady udawanie jakichś nieprzejednanych wstrętów względem Austryi zrobiono hasłem politycznem w kraju, w którym każdy mieszkaniec, każdy bez wyjątku, pogodził się z konstytucyą austryacką, głosując przy wyborach i przyjmując mandaty, uchwalając bez żadnych zastrzeżeń podatki, przyjmując urzędy i składając przysięgę urzędniczą, stwierdzając wreszcie tysiącem drobnych faktów tę niewątpliwą prawdę, że społeczeństwo galicyjskie jest lojalne wobec państwa i że innem być nie może. W sposób bezprzykładnie doktrynerski ogłaszano opozycyę samą przez się za ideał polityczny i robiono to w kraju, w którym każdy, kto mógł dostać się do władzy, z konieczności musiał zgadzać się na kompromisy.

Dokoła tak doktrynerskiego sztandaru niepodobna skupić stałej, zwartej, odnawiającej i odmładzającej się nieustannie armii, to też nie ma jej demokracya galicyjska. Być może, że organy demokratyczne w Galicyi nieco oględniej, rzadziej i ciszej wypowiadają dziś pewne poglądy, zbyt nacechowane anachronizmem, ale nie mają odwagi zerwać z nimi zupełnie.

W dalszym ciągu występuje autor stanowczo przeciw zarzutowi, jakoby społeczeństwo galicyjskie pogrążone było w drzemce umysłowej. Przeciwnie, kontrasty ścierają się tu ostrzej niż gdzieindziej, a ci, którzy oddychają tą atmosferą galicyjską, nie żalą się bynajmniej na zbytnią ciszę, lecz raczej tęsknią za chwilowym spokojem.

Świetną jest podana przez autora charakterystyka walki stronnictw.

Konserwatyści krakowscy — pisze on — formowali się w stronnictwo na tle krytyki historycznej, zapatrzeni w błędy przeszłości, wstąpili pierwsi na drogę nową. Socyaliści poddali krytyce podstawę wszystkich społeczeństw nowożytnych, poddali krytyce własność prywatną. Ludowcy oskarżają o egoizm kastowy całą tę warstwę, która faktycznie kieruje losami Galicyi od lat czterdziestu. Gdzie spojrzeć, wszystko brane jest pod dyskusyę. Wszystko idzie pod skalpel krytyki politycznej. Galicya, jak niecierpliwy pacyent, miota się gniewnie, chąc nareszcie doczekać się prawdziwej dyagnozy swych cierpień.

I oto wśród tej walki stoi partya liberalno-demokratyczna na straży dogmatu politycznego, którego tykać nie pozwala. Jej pogląd na przeszłość narodu skostniał przed laty trzydziestu. Żadnemu jej członkowi nie wolno pod karą infamii wyjść po za teorye Agatona Gillera. *Qui aliter docet, anathema sit!*

W takiej klauzurze nie wytrzyma dzisiaj żaden samodzielny umysł. To też młodzież zaciąga się do stańczyków, do socyalistów, do ludowców, ale najmniej widzimy jej w szeregach liberalnej demokracyi. Niepodobieństwem jest wymagać dziś od młodzieńca, obdarzonego zdolnościami politycznemi i temperamentem politycznym, ażeby wyrzekł się z góry wszelkich własnych poglądów na Lubeckiego, czy Wielopolskiego, na rok 48-my, czy na emigracyę, i ażeby niewolniczo przyjmował poglądy na przeszłość, które mu narzucą szefowie stronnictwa.

To też w tem właśnie stronnictwie często spotkać można typ człowieka zniechęconego, zrażonego, zgorzkniałego, który nie chcąc ugiąć się wobec dogmatu, woli porzucić szeregi i zejść z areny politycznej. Żadne stronnictwo nie przyswaja sobie tak mało żywiołów obcych, a nie pozbywa się tak wielu własnych.

Te ogólne uwagi wytłómaczą przynajmniej w części, dlaczego demokraci galicyjscy powiadają o sobie, że są oficerami bez armii.

Obok tego zasadniczego powodu są jeszcze powody drugorzędne.

Rok temu, przy powszechnych wyborach do Rady państwa, pewna część stronnictwa liberalno-demokratycznego popełniła błąd, za który pokutuje dotychczas.

Bardzo wybitni, bardzo zdolni i — nie wahamy się wyrzec tego słowa — bardzo zasłużeni politycy z tego obozu ulegli wówczas niepojętemu złudzeniu. Panowie ci uwierzyli, że solidarność Koła polskiego w Wiedniu dobiegła kresu, że odtąd dwa kluby polskie będą istniały obok siebie, i że jawne pogodzenie się z tą myślą jest warunkiem powodzenia w walce wyborczej.

Na szczęście wyborcy dowiedli wówczas wielkiego rozumu politycznego. Galicya oświadczyła się stanowczo za solidarnością swoich posłów w Wiedniu. Stronnictwo liberalno-demokratyczne rozbiło się. Wpływ jego musiał zmaleć.

Świeżym błędem politycznym, który może nie zaszkodził na razie, ale pomścić się musi prędzej czy później, są układy tego stronnictwa z partyą socyalistyczną. Społeczeństwo galicyjskie występowało zawsze wobec Niemców, jako obóz jednolity. Natomiast p. Daszyński, szef socyalistów galicyjskich, należy w Wiedniu do międzynarodowego klubu socyalistycznego. Wszelkie porozumiewania się z takim politykiem muszą w opinii kraju szkodzić temu, kto się w nie wdaje. Zaszkodziły i oficerom wojsk liberalno-demokratycznych.

Te właśnie stosunki stronnicze tłómaczą dostatecznie, dlaczego żywioły konserwatywne zwyciężyły w ostatniej kampanii wyborczej. Z wielkiem uznaniem odzywa się autor zwłaszcza o stronnictwie krakowskiem, które posiada rzadką u innych stronnictw zdolność odmładzania się.

Wybór Bojki nazywa autor demonstracyą i to demonstracyą podwójną. Przedewszystkiem była to demonstracya przeciw komitetowi centralnemu, a następnie nieświadoma może demonstracya przeciw stronnictwu liberalno-demokratycznemu.

W końcu porusza autor kwestyę narzekań na wrzekome nadużycia wyborcze i oświadcza, że dopóki tych skarg nie poprą dowody konkretne i przekonywające, dopóty uważać je należy za tendencyjne i przesadzone. W bardzo wielu wypadkach skargi te mają same w sobie wszystkie znamiona nieprawdopodobieństwa.

Można przypuścić — czytamy — że wpływ rządu przechylił szalę na rzecz tego lub owego kandydata tam, gdzie szło o kilkanaście lub nawet o kilkadziesiąt głosów; ale trudno uwierzyć, ażeby w okolicach dosyć oświeconych i dosyć rozbudzonych pod względem politycznym włościanie obierali jednomyślnie kandydata nielubianego dlatego jedynie, iż go popiera rząd.

Brzmi to dziwnie, jeżeli ci sami ludzie, którzy trąbią po świecie, że chłop polski w Galicyi dorósł do samodzielnego życia politycznego, że nie potrzebuje opieki warstw wykształceńszych, że odbudowuje to, co pogrzebali inni, że posiada cnoty prawodawcom potrzebne — opowiadają nam nagle, że ten sam lud światły, dojrzały, cnotliwy, jasnowidzący, łączący wszystkie przymioty Bartosza Głowackiego z przymiotami Wernyhory, gotów jest jednomyślnie głosować wbrew swym najwewnętrzniejszym przekonaniom dlatego, że pan starosta tak kazał.

Przypomnijmy sobie, że namiestnik dzisiejszy sam parę razy publicznie potępił wdzieranie się władzy w sprawy wyborcze; przypomnijmy sobie, że narzekanie na nadużycia i gwałty weszło do tego stopnia w zwyczaj, iż narzekają na nie nawet ci, którzy przy tegorocznych wyborach posuwali swą agitacyę w niektórych powiatach Galicyi wschodniej aż do krwawych zbrodni, a pojmiemy, że te żale należy tym razem przyjmować bardzo krytycznie. Ile w nich jest słuszności, pokaże się dopiero na sejmie przy sprawdzaniu wyborów.

* * *

Pewna nauczycielka wiejska ze wschodniej Galicyi opisuje w *Naszym Głosie* nadzwyczaj męczącą swą pracę pedagogiczną, nierównie bardziej mozolną i ciężką, niżeli praca nauczycielska w szkołach miejskich. Oto co pisze:

Od godz. 6 rano jestem na nogach, bo o 7 muszę prowadzić dzieci do kościoła na Mszę św. Z kościoła idziemy do szkoły, gdzie po kilku minutach robi się taki zaduch, że trudno oddychać. Nic dziwnego — izba szkolna niska, mieści się w niej więcej, jak 50 dzieci, a przytem przeróżne wonie cebulowe, czosnkowe itp. aż duszno, więc też nigdy nie mogę się pozbyć kataru. W takiej atmosferze — bo przecież nie zawsze okna odmykać można — pozostaję od 8mej do 1szej po południu.

Dzieci wiejskich lub małomiasteczkowych nie można porównać do miejskich — brak u nich bowiem zupełny inteligencyi i wszelkiej pojętności; żadne nie przychodzi do szkoły przygotowane, na zadanie domowe nie można im zadać więcej jak parę wierszy — bo jak więcej się zada, to nie zrobią wcale. Muszę im więc łopatą do głowy wkładać, bo tylko tego się w szkole nauczą — to umieją — po za tem ani rusz.

„Za panią matką idzie pacierz gładko,
Bez pani matki nie umieją nic dziatki“.

Przy nauce np. początków niemieckiego muszę z nimi kilkadziesiąt razy jeden wyraz powtarzać zanim go sobie przyswoją i zapamiętają. W ten sposób więc nauka musi iść żółwim krokiem i gardło sobie trzeba wygadać, tak przez 5 godzin bezustannie się z niemi biedząc. A co się trzeba naprzypominać, ażeby przyniosły ze sobą zeszyty, pióra, igły do szycia. W końcu widzę, że nie ma innego sposobu, tylko własnym kosztem wszystko im na początku roku posprawiać, a potem przez cały rok po 1 lub 2 centy odbierać. Rozumie się rano i wieczór codzień się upominam i przypominam, a na końcu roku jeszcze kilka zwykle nie odda wcale. Inaczej nie możnaby zacząć zadań, ani żadnych robót. W klasie nie można nigdy mieć spokoju — wieczne między sąsiadkami interesa, wieczny szmer. Milczenia ścisłego nigdy — kilkadziesiąt razy codzień ich upominać o spokój — to mało. Jeżeli się pisze zadanie lub kaligrafię, to nie wystarczy wcale, że napiszę na tablicy — muszę chodzić od jednego do drugiego i pokazywać literę za literą, inaczej nie nauczą się niczego. To też nie uwierzy Pan, jaka teraz przyszłam zmęczona. Wskutek zmęczenia nie mam nawet apetytu do obiadu — wezmę do ust trochę ciepłej strawy i już więcej nie mogę, padam na sofę, ażeby choć troszkę wypocząć, bo o godz. 2giej znowu szkoła, wprawdzie tylko do 3ciej lub do 4tej, ale to już zupełnie nad moje siły. Niech Pan jednak nie myśli, że jak przyjdę o 4tej, to już jestem wolna. Czeka na mnie kilkadziesiąt zeszytów, które muszę przejrzeć, poprawić, skwalifikować, i tak noc mię zaskoczy przy pracy, że nawet na przechadzkę pół godzinki mi nie starczy. Często przychodzą jeszcze i do domu dzieci, którym trochę zależy, ażeby się czegoś nauczyć, albo żeby im pokazać robotę, więc muszę im także coś pokazać, wytłómaczyć, czasem umyślnie każę przyjść do siebie, gdy w szkole nie mogę nic włożyć do głowy. I to tak dzień po dniu — bez przerwy.

A wakacyj w tym roku nie było prawie żadnych. Była zapowiedziana wystawa robót, więc ażeby się nie narazić na nieprzyjemności od inspektora, trzeba było u siebie w domu założyć formalną szkołę i kazać dzieciom przychodzić codziennie na robotę, ażeby choć cokolwiek na tę wystawę przygotować. I za taką służbę pobiera się pensyę w wysokości 25 zł. miesięcznie, z dodatkiem na mieszkanie 2·50 — czasem, na wsi, tylko 20 zł. Czyż nie o wiele lepiej opłacony jest stróż szkolny co ma 10 zł., mieszkanie, ogród i po zamieceniu klasy czas wolny do pracy i do zajęcia po za szkołą. A przecież on nie potrzebował ani 12 lat się uczyć, ani żadnych egzaminów zdawać....

Z izby sądowej.

Szczerzec 2 października.
(Mili małżonkowie.)

Wieśniaczka z okolicy Szczerca Maryanna Trusz wniosła przeciw mężowi swemu Ołeksie do sądu szczerzeckiego pozew bagatelarny o zapłacenie kilku guldenów. Na wyznaczonej dnia dzisiejszego rozprawie prowadzący rozprawę naczelnik sądu p. Herasimowicz nakłaniał powaśnionych do zgody, ale Maryanna o tem ani słyszeć chciała. Wówczas Ołeksa zwrócił się ku niej i począł niemiłosiernie okładać ją kułakami po głowie i twarzy, nie zważając na obecność sędziego, adwokatów i innych osób. Na nawoływanie sędziego, by się uspokoił, rozbestwiony chłop krzyknął: „to moja żinka, meni wilno“ i jakby na potwierdzenie tych słów, silnem uderzeniem pięścią w głowę powalił swą żonę na ziemię. Kobieta oblała się krwią, ale chłop jeszcze kopnął ją kilkakrotnie nogami. Woźnych w sali nie było, więc po nich posłano i dopiero, gdy oni przyszli, można było położyć kres tym znęcaniom się Ołeksy nad żoną. Woźni ubezwładnili go i na rozkaz sędziego zamknęli w areszcie sądowym.

KRONIKA.

Lwów 3 października.

Wydział krajowy do dra Bobrzyńskiego. Wydział krajowy przesłał drowi Bobrzyńskiemu następujące pismo:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

W chwili, gdy ustępujesz ze stanowiska kierownika szkolnictwa krajowego, Wydział krajowy pomny Twej działalności i zasług, oddanych sprawie wychowania publicznego, zwraca się do Ciebie, Panie Prezydencie, z wyrazami wdzięczności i podziękowania.

Przejęty intencyami Sejmu, który w podjętem dziele odrodzenia kraju pierwsze miejsce wyznaczył sprawie podniesienia i rozszerzenia oświaty ludowej, nie szczędząc na to znacznych ofiar materyalnych, stanąłeś Jaśnie Wielmożny Panie przed 10 laty na czele Rady szkolnej krajowej, by poświęcić wszystkie swe siły, głęboką wiedzę i cały zapał gorącego serca, myśli, która przyświecała Reprezentacyi kraju.

Dążąc odtąd stale i wytrwale do wytkniętego celu, możesz dziś Panie Prezydencie z zadowoleniem spoglądać na owoce Twej pracy i zabiegów. W tym czasie bowiem powstał w kraju cały szereg nowych szkół, nastąpiło przekształcenie znacznej części istniejących, powstały i rozwinęły się szkoły wydziałowe, zwiększyła się liczba seminaryów nauczycielskich, przybyła znaczna ilość burs i internatów, w których młodzież uboga, obok zaspokojenia swych codziennych potrzeb, znajduje moralną opiekę, wydane zostały odpowiednie książki szkolne, co ułatwiło młodzieży szkolnej pobieranie nauki, słowem praca Twa na tem polu, prowadzona z myślą o przyszłości kraju, z energią i umiejętnością, pozostawi pomimo trudności trwały ślad w rozwoju szkolnictwa naszego, a tem samem i w umysłowym rozwoju kraju.

Tą rozumną, dodatnią i doniosłą działalność Twoją przenikał zawsze duch obywatelski, ożywiała gorąca miłość Ojczyzny i znamionowało zaparcie się miłości własnej, które jest cechą wzniosłych umysłów. Działając w imię wyższych celów, przyświecających Reprezentacyi kraju, byłeś z nią zawsze w poczuciu i stosowałeś się wiernie do jej intencyi, świadomy, że tylko przy poparciu i w łączności z Sejmem może Rada szkolna zadaniom swym sprostać.

Tą pracą dla przyszłości kraju zdobyłeś sobie, Jaśnie Wielmożny Panie, prawo do jego wdzięczności, której wyraz racz przyjąć w dniu pożegnania, wraz z żalem, że nie poświęcisz dalej Twej pracy sprawie, której oddałeś niespożyte usługi. Mamy jednak pewność, że sprawie tej, choć na innem stanowisku, nie odmówisz współdziałania“.

Pojedynek dra Małachowskiego wywarł w poważnych sferach naszego kraju wrażenie niekorzystne. Tak np. *Czas* powtórzywszy nasze doniesienie o wdrożeniu śledztwa karnego przeciw pp. Małachowskiemu, Lilienowi i ich sekundantom, zauważa: „Należy przypuszczać, że dochodzenie to nie będzie — jak częstokroć bywało — czczą formalnością; im głośniejsza bowiem sprawa i im winni zajmują wybitniejsze stanowisko w społeczeństwie, tem surowiej oceniane być muszą czyny, potępione przez kodeks, etykę i religię. Do winy dołącza się bowiem zły przykład“.

Dr. Małachowski uczynił po pojedynku wszystko, co jako katolik uczynić miał obowiązek, pojednał się bowiem z Kościołem, a spowiednik z upoważnienia ks. arcybiskupa Bilczewskiego udzielił drowi Małachowskiemu, który przystąpił do spowiedzi św., zupełnej absolucyi, poczem prezydent przyjął Komunię św.

Jak się dowiadujemy, poczyniono starania, ażeby Cesarz polecił umorzyć śledztwo karne przeciw drowi Małachowskiemu za wyzwanie na pojedynek.

O mandat po śp Weiglu. Z Krakowa nam donoszą: Wczoraj wieczorem odbyło się tu zgromadzenie stronnictwa demokratycznego, na którem p. Ignacy Petelenz wypowiedział mowę kandydacką. Oświadczył on, że uznaje potrzebę silnego i solidarnego Koła polskiego i że gdyby został wybrany, wstąpi do Koła bez zastrzeżeń. W dalszym ciągu zaznaczył, że stoi na gruncie narodowym, na gruncie pracy dla ojczyzny i jej odrodzenia; jest za rozszerzeniem praw wyborczych robotników, oraz za tajnem, bezpośredniem głosowaniem do Sejmu. W kwestyi ruskiej oświadczył, że pragnie jednakowego pielęgnowania interesów tak polskiej, jak i ruskiej narodowości. Nastąpiły interpelacye. Socyalista Misiołek zapytywał, czy kandydat gotów jest popierać wnioski socyalistów o zniesienie kuryj, o zaprowadzenie powszechnego, tajnego, bezpośredniego, równego prawa głosowania, o ubezpieczenie robotników na starość itd. P. Ignacy Daszyński interpelował, czy kandydat pragnie utrzymania nadal kuryj wyborczych i czy oświadczy się za wprowadzeniem kolportażu, za zniesieniem objektywnego postępowania w sprawach prasowych, a za utrzymaniem sądów przysięgłych w procesach o obrazę honoru. Socyalista dr. Gross wywodził, że żydzi nie są dopuszczani do urzędów sądowych, kas oszczędności, magistratów i wogóle do posad rządowych i autonomicznych, poczem zapytał kandydata, czy będzie popierał równouprawnienie żydów w praktyce. P. Chmura omawiał stosunki urzędników sądowych, żaląc się na przeciążenie ich pracą i domagając się wliczenia dodatku aktywalnego do emerytury, oraz przyśpieszenia awansu urzędników kancelaryjnych. Inżynier Urbanowicz, wyrażając niezadowolenie, że kandydat stronnictwa demokratycznego zdeklarował swoje wstąpienie do Koła polskiego, zapytał go, czy zerwałby z Kołem, gdyby powzięło ono jakąś uchwałę, sprzeciwiającą się jego politycznym przekonaniom.

Dyr. Petelenz odpowiadając, oświadczył, że uznaje za potrzebne w przyszłości tajne, równe, bezpośrednie, powszechne prawo głosowania; obecnie wszakże niepodobna przeprowadzić tego postulatu i dlatego obstaje tylko przy żądaniu tajnego, bezpośredniego prawa głosowania do Sejmu. Kandydat zapewnił, że w sprawach zasadniczych byłby zawsze gotów poświęcić swój mandat. W końcu oświadczył, że wszystkie sprawy, poruszone w interpelacyach są w programie jego działalności. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem kandydatury p. Petelenza.

Pani Gabryela Zapolska, utalentowana powieściopisarka i artystka dramatyczna, poślubia w tych dniach p. Stanisława Janowskiego, artystę-malarza i przenosi się na stały pobyt w Nowotarskie. Ślub odbędzie się w Nowym Sączu.

Na cześć dra Bobrzyńskiego wydali wczoraj pożegnalną ucztę w hotelu Zorża profesorowie uniwersytetu lwowskiego. którego dr. Bobrzyński jest profesorem honorowym. Dzisiaj o godzinie 8-ej wieczorem wydaje taką samą ucztę ks. arcybiskup Bilczewski i zaprosił na nią także p. namiestnika, jakoteż wszystkich byłych i obecnych członków Rady szkolnej krajowej.

Na onegdajszym bankiecie w Kasynie narodowem, gdy dr. Bobrzyński wszedł na salę, przemówił do niego w imieniu członków Rady szkolnej krajowej ks. arcybiskup Bilczewski i wręczył mu jako upominek kasetkę hebanową wyłożoną srebrem z emblematami: szkoła ludowa, geniusz oświaty, laur i ciernie. W kasetce znajdują się fotografie wszystkich byłych i obecnych członków Rady szkolnej krajowej.

Żydowski uniwersytet ludowy zakłada we Lwowie żydowska młodzież postępowa. Działalność jego rozpocząć się ma jeszcze w bieżącym miesiącu, a ograniczy się do urządzania w soboty i w niedziele odczytów z dziedziny prawa, medycyny i nauk przyrodniczych; wszelka polityka ma być wykluczona. Instytucya ta otrzyma nazwę „Toynbeehala“, od akademika uniwersytetu oksfordzkiego Arnolda Toynbee, który założył pierwszy uniwerytet ludowy dla żydów w Londynie.

Związek katolickich Towarzystw i zakładów dobroczynnych odbędzie jutro w lwowskiej Czytelni katolickiej o godzinie 6 wieczorem swe walne zgromadzenie.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Sanoku na posadę lekarza okręgowego z siedzibą w Mrzygłodzie; pobory 1900 K., termin do 25 bm. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Janczynie z poborami III-ej klasy 3-go stopnia i 266 K. dla służącego, w Babicach nad Sanem z poborami III-ej klasy 5-go stopnia i 140 K. dla służącego, oraz w Zgłobieniu z poborami III klasy 6-go stopnia i 504 K. na służącego. Termin do 16 bm. — Sąd powiatowy w Wojniłowie przyjmie zaraz dyetaryusza za wynagrodzeniem od 1 K. 60 hal. do 2 K. dziennie.

Na katedrę rolnictwa w zakresie uprawy roli i roślin w krajowej Akademii rolniczej w Dublanach powołał Wydział krajowy dra Kazimierza Miczyńskiego, docenta rolnictwa w ck. politechnice lwowskiej i redaktora *Rolnika.*

Pożary. W Hermanowicach pod Przemyślem, wsi p. Rakowskiego, pożar zniszczył onegdaj zabudowania dworskie i gumna z całą tegoroczną krescencyą. — Z Lubaczowa donoszą, że szalał tam znowu onegdaj pożar, który wyrządził wielkie straty.

Nowa cukrownia w Żuczce koło Czerniowiec, założona przez Towarzystwo dla przemysłu cukrowniczego w Przeworsku kosztem 3 milionów koron, jest już wykończona i tymi dniami będzie puszczona w ruch. Będzie ona przerabiała rocznie do 12.000 centnarów metrycznych buraków; personal jej ma wynosić do 400 osób.

Nieprzyjęcie wyzwania. Adwokat wiedeński Offenheim po bezowocnem wyzwaniu na pojedynek burmistrza Luegera, z kolei wyzwał wiceburmistrza dra Neumayera. Wczoraj w południe przyszło mianowicie do Neumayera dwóch oficerów sztabowych i zapytało, czy prawdą jest, co powiedział Lueger w radzie miejskiej, że Neumayer wyraził się o Offenheimie, iż jest on żydem i już z tego powodu nie jest zdolny do dania lub żądania satysfakcyi. Gdy Neumayer odpowiedział twierdząco, oficerowie wyzwali go w imieniu Offenheima. Neumayer jednakże wyzwania nie przyjął, podając te same motywa, jakie podał był Lueger, poczem oficerowie odeszli.

Ludność Czerniowiec podług ostatniego spisu wynosi ogółem 67.600 mieszkańców, w czem blisko 3.000 wojskowych. Pod względem religii mają przewagę żydzi, jest ich bowiem w Czerniowcach 21.600, zaś rzymsko-katolików 18.700, prawosłanych 15.600, greko-katolików 7.850, protestantów 3.550, katolickich Ormian 250, prawosławnych Ormian 35, wreszcie 6 starokatolików. Pod względem narodowości ludność Czerniowiec liczy: 34.450 Niemców, 13.000 Rusinów, 9.400 Wołochów (Rumunów), 8.600 Polaków i 250 Słowaków.

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo:

Wielmożny Panie Redaktorze!

W numerze *Przeglądu* 219 z dnia 22 września wyczytałem wzmiankę o moim wychowawczym zakładzie w Zakopanem. Po wstępie, opisującym mój zakład, spotkał mnie zarzut co do opłaty, że powinienem skromniejsze stawiać żądania za przyjęcie do zakładu, bo 1000 koron, czy 400 rubli kwartalnie zaledwie jakiś magnat zapłacić może. Nieobeznanym bliżej z moim zakładem, wogóle z warunkami i kosztami prowadzenia takiego zakładu w Zakopanem mogłoby się zdawać, że to spekulacya, obliczona na zrobienie majątku. Tymczasem opłata od ucznia 1600 złr. czyli 3200 koron rocznie za utrzymanie, jakiego wymaga poprawa zdrowia fizycznego, ze wszystkiem, wraz z nauką, nie pokrywa nawet kosztów, gdy celem mego

zakładu nie jest gromadzenie większej liczby młodzieży i prowadzenie nauki jednolitym systemem klasowym, ale ze względu, że należyte indywidualne zaopiekowanie się słabowitą młodzieżą jest tylko przy małej liczbie możliwe, zakład mój prowadzę na liczbę maximum dwunastu, dla tak zwanych profilaktyków, tj. chłopców z usposobieniem do chorób, którzy w miastach uczyć się nie mogą z powodu warunków mniej zdrowotnych i że nauka takich uczni powinna być do ich sił i zdrowia zastosowaną, a pomimo to tak prowadzoną, żeby kursa swoje przechodzili. Zakład więc mój, w którym młodzież o różnych siłach przy ciągłej opiece przewodników i nadzorze lekarza nietylko poprawia zdrowie sposobem życia, zabawami i ćwiczeniami fizycznemi, ale także uczy się i zdaje egzamina do różnych szkół i klas, że prawie z każdym z osobna uczniem prowadzi się nauka, do której kilku stałych i dochodzących utrzymuję nauczycieli, zakład taki nie może być ani tanim, ani tylko dla magnatów, ale dla tych, którzy tego potrzebują.

Racz WPanie Redaktorze przyjąć wyrazy wysokiego poważania *Ludwik Szwejgier*,
właściciel i kierownik zakładu wychowawczego w Zakopanem.

Towarzystwo sztuk pięknych przeniesie się wkrótce do nowego lokalu w pasażu Mikolascha na I piętro, gdzie teatr Uranii. Dziś podpisano kontrakt o najem tego lokalu.

Z Krakowa nam piszą: Krajowy sąd cywilny potwierdził znane orzeczenie krakowskiego sądu powiatowego, uznające nielegalność urzędowania Rady m. Krakowa. Wobec tego, że dla gminy zamkniętą została droga rekursu, poczyni ona jeszcze kroki, aby sąd rozpatrzyć mógł w dalszych instancyach pod względem merytorycznym sprawę, w której istnieją dwa orzeczenia, sąd bowiem Iszej instancyi orzekł nielegalność Rady miejskiej, namiestnictwo zaś z tytułu swego prawa nadzoru nad gminami zadecydowało, że Rada miejska istnieje legalnie.

Za lekkomyślną krydę skazany tu został na 14 dni więzienia właściciel składu towarów norymberskich Marek Lichtig.

Zaraza książkowa. Lekarze i bakteryolodzy już nieraz wyrażali obawę, że książki wędrujące z ręki do ręki, a zwłaszcza pochodzące z wypożyczalni lub bibliotek szpitalnych, mogą szerzyć choroby zaraźliwe. Jeden z chemików angielskich ogłasza obecnie na podstawie badań, iż zmącenie bulionu bakcylowego i septyczna infekcya zwierząt, którym skrawki książek pozaszywano w skórę lub w brzuch, wywołane zostały nie nowemi, lecz staremi książkami. Sterylizacyę zakażonych książek przez formalinę w najrozmaitszych odcieniach osiąga się tylko wtedy, gdy się książki powiesi tak, aby kartki nie przystawały jedna do drugiej. Parą wodną osiągano dezynfekcyę zupełną w przeciągu 30 do 40 minut. Uszkodzone bywają przytem tylko książki oprawne w skórę. Żywotność najgłówniejszych zakaźnych bakcylów książkowych nie jest zresztą wielka, tak, że książki, których długo nie używano, mogą być używane i bez dezynfekcyi.

Ofiary. Na odbudowę spalonej części klasztoru na Jasnej Górze złożyli w dalszym ciągu w naszej redakcyi: Malwina Tarnawska z Sosolówki (z podziękowaniem N. M. P. za ochronienie od pożaru) 10 K.; S. Hankiewicz z Delatyna (na uproszenie pewnej łaski) 3 K. Ze Lwowa: Marya M. (z prośbą o spełnienie życzeń) 5 K.; Wanda S. (z prośbą o opiekę N. M. P. i o Mszę świętą na na intencyę zdrowia matki i męża) 5 K.; Franciszka Duda 1 K.

Od pani T. Fiałowskiej ze Stanisławowa otrzymaliśmy 2 K. na budowę kościoła łacińskiego we wsi ruskiej Bryńce zagórne koło Wybranówki z prośbą o otwarcie w naszem piśmie składki na ten cel i ze słuszną uwagą, że skoro mimo zamknięcia składek na spalony kościół w Częstochowie datki wciąż napływają, to pewnie znajdą się chętnie ofiarodawcy i na ten cel równie wzniosły i ważny.

Zmarli. We Lwowie Feliks Bartmański, właściciel dóbr, lat 72; pogrzeb odbędzie się jutro w Tadaniach; — Bronisław Soukup, rewident rachunkowy Namiestnictwa, lat 39.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 16 R. Bar. 772. Nieruchomy. Pogodnie.

Ideały.

Raz się posprzeczały
Z sobą ideały:
Kto godzien zaszczytu
Stanąć z nich u szczytu?
Zapytały człeka,
Ten z racyą nie zwleka,
Mówi: Prawda szczera,
Najwyższy — karyera!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we czwartek po raz Iszy „Pocałunek" (Hubicka) opera komiczna w 3 aktach słowa Elizy Krasnohorskiej, przekład Adolfa Kitschmana, muzyka Fryderyka Smetany. — W piątek, jako w pierwszą rocznicę otwarcia teatru przedstawienie popularne po cenach popołudniowych „Kościuszko pod Racławicami". W sobotę po raz IIgi „Pocałunek". — W niedzielę o godz. wpół do 4tej pierwsze przedstawienie popołudniowe „Wesele" dramat w 3 aktach Stan. Wyspiańskiego. — Wieczorem „Trzy życzenia" operetka w 3 aktach Ziehrera. Debiut panny Leontyny Borkowskiej w roli Lotti, grywanej przez pnę Schup, ównę. — W poniedziałek wznowienie „Klub kawalerów" kom. w 3 akt. Michała Bałuckiego, występ Pauliny Wojnowskiej.

Literatura i sztuka.

Leon Gustaw Dziubiński: *Bez blichtru i złudzeń.* Lwów. Seyfarth i Czaykowski. 1901.

P. Dziubiński znany jest z dowcipnych ulotnych wierszy, drukowanych bardzo chętnie przez nasze pisma humorystyczne. Teraz wiersze p. Dziubińskiego wychodzą w zbiorowem wydaniu. Najsilniej drga w nich nuta satyryczna, jednak jak każdy szczery satyryk, autor posiada także żyłkę liryczną. O tem świadczy np. wiersz: „Za daleko!"

Rzekłem: gołąbku leć i przynieś ziele,
Które hen rośnie nad Gangesu rzeką,
A radość ludziom niesie i wesele...
Gołąbek rzekł: za daleko!

Rzekłem do orła: rozwiń skrzydła hoże
I dla rozgrzania serca, co opoką
Jest dla mnie, przynieś z nieba iskry boże...
A orzeł rzekł: to za wysoko!

Rzekłem do sępa: wyrwij z mojej duszy
Imię, co w głębi jest, niech będzie próżną,
Przeboleć chcę, zapomnieć raz katuszy...
Sęp rzekł: za późno — ach za późno!

Rzekłem mogile: Daj mi mir i spokój,
Niechaj się skończą troski me i znoje,
Gorące serce zimnym głazem okój...
A grób rzekł: ja cię ukoję.

Dowcip autora najbardziej uwydatnia się w cyklu: „Ze starego testamentu", w którym w zręczny sposób trawestuje zdarzenia biblijne. Opowiada, jak Adam prosi Stwórcę o stworzenie jeszcze jednej kobietki, gotów oddać za nią trzy żebra, jak raz Noe w korabiu miał dziwny sen o swoich trzech synach: Jafet dumnie chodził w aksamitach, Cham przez obu braci tyranizowany milczał pokornie, co się zaś tyczy Sema, to

...Widział Noe, jako Sem
Kruszcowe jakieś blaszki
Wyjmował, liczył jednym tchem...
Nietylko dla igraszki,

Lecz braciom swym pożyczał je,
Mieli go wtedy w cenie;
Jafet kosztowniej stroił się,
Cham zaś brał... na jedzenie.

Przeczuwał Noe, jako Sem
Swych braci brał na kawał;
Ciągle ich wabił złotem swem,
Coś podpisywać dawał.

Sny te źle się skończyły: raz Jafet i Sem zanadto Chama obili, za co się zbuntował;

Jafet do Sema też złość miał,
Był w oburzeniu świętem,
Że Sem odbierać blaszki chciał
I groził mu rejentem.

I mówił, jeśli Jafet mu
Tych blaszek prędko nie da,
To jego stroje on co tchu
Na licytacyi sprzeda.

Więc bitwa: Jafet, Cham i Sem wpadają na siebie; lecz wtem budzi się Noe, właśnie w miejscu najciekawszem

Bo byłby chętnie widział tam,
Choć pełen niepokoju,
Który, czy Jafet, Sem, czy Cham
Zwycięzcą wyjdzie z boju.

Zabawną wielce jest „pierwsza cesya" Ezawa na rzecz Jakóba.

Podczas gdy Jakób całe dnie
Zażywał w betach wczasu,
Ezaw z oszczepem drapał się
Po skałach i wśród lasu.

Raz, wracając wygłodzony z polowania, widzi jak jego brat zajada smaczny obiadek:

Na stole pełny garnek był,
W nim pyszna soczewica,
W której barani udziec tkwił,
Czy z wołu polędwica.

Na widok takich przysmaków Ezaw przymawia się do brata: Mój kochany Kubciu, głodny jestem jak sto dyabłów, daj mi co zjeść! Na to Jakób: Dobrze, ale

Odsprzedaj mi starszeństwo twe,
Dam pieczeń ci i mace,
Na! masz tu cesyę, podpisz się,
Gebühry sam zapłacę.

Ezaw podpisał

Lecz zły precedens dał ten wzór.
Człek człeka dziś cygani,
Surdut by uszył z bliźnich skór,
Byle się ubrać taniej.

Zabawną jest dalej przeplatana żargonem opowieść o Judycie i Holofernesie. Wiersz „Nowoczesny Józef" opowiada, jak pewien tajemniczy donżuan ma schadzkę z mężatką, wtem nadchodzi mąż. Młodzieniec pomny powieści biblijnej nie zostawia swego płaszcza, lecz — szybko chwyta zarzutkę damy swego serca i znika w ciemnej alei.

Bardzo ciekawą w zbiorku p. Dziubińskiego jest przedmowa autora, zawierająca surową krytykę samego siebie. Pisze o wierszach swoich: „Wyszły w świat pozbawione wszystkiego, co ludzi zachwyca, zdumiewa, roztkliwia, pobudza. Jedno tylko dałem rymom moim... trzeźwą i bezwzględną obserwacyę życia a przynajmniej starałem się im dać ten przymiot... Co będzie jednak to będzie, niechaj mój dobytek stanie się własnością ogółu, choćby mu wyznaczono ostatnie miejsce". Naszem zdaniem autor myli się co do siebie podwójnie: wiersze jego bowiem nie zawierają bezwzględnej, surowej satyry w wielkim stylu na wady społeczeństwa — mimo to jednak z powodu swej zgrabności i humoru zajmą z pewnością nie ostatnie miejsce wśród polskich utworów żartobliwej Muzy.

* **Juliusz Aleksander Urbański.** „My i one". Sztuka fantastyczna w siedmiu obrazach z prologiem. Lwów. Nakład autora. 1901.

Rzecz dzieje się za naszych czasów, a rozpoczyna się w domu doktora Nemo seansem spirytystycznym, na który przybyło kilkanaście osób różnego wieku i różnych zawodów. Jest więc bankier Sawicki z żoną, obywatel Wirski, nauczycielka, szwaczka, bogata wdowa, jakaś lwica salonowa, prowadząca niemoralne życie, kilku ukończonych studentów uniwersytetu itd. Gdy wszyscy zaproszeni na ów seans już przybyli, powstają na scenie ogromne ciemności i kłębi się gęsta szara mgła, co ma oznaczać przejście z „jaźni" do wrażeń sennych. Po rozejściu się owej mgły scena przedstawia już nie pracownię doktora Nemo, lecz izbę na poddaszu, w której rozgrywają się losy rodziny jednego z uczestników seansu, medyka Szawelskiego; w następnych obrazach widzimy kolejno przyszłe losy innych uczestników seansu. W sztuce występują także różne postacie fantastyczne, jak geniusz dobrego i złego, Rozum, wolna Wola, Sumienie itd. itd. i uwidocznioną jest doskonale ta walka, jaką człowiek stacza z ich wpływami krocząc przez życie, oraz który geniusz i w jakich warunkach odnosi zwycięztwo. Po skończeniu aktu siódmego znowu scenę ogarniają ciemności, znowu kłębi się szara mgła, z wrażeń sennych przechodzą wszyscy do „jaźni", i miotani różnemi uczuciami, opuszczają pospiesznie dom doktora Nemo. Pozostaje tylko on sam z uczniem swoim Zaryckim.

Zarycki: Łączyłem się prawie z wszystkimi medyami podczas seansu! Wizye były chwilami straszne, walka wrzała ciężka...

Dr. Nemo: Lecz zawsze była równowaga! Dobrzy i źli — złe i dobre — to my i one!

Bardzo piękny jest obraz siódmy „U progu wieczności", w którym występują już tylko dusze bohaterów tej sztuki, i wszystkie wyżej wspomniane postacie allegoryczne.

Jak z tego krótkiego streszczenia widać, pomysł jest całkiem oryginalny, a że przytem udramatyzowanie jest zręczne, sceny i postacie odtworzone plastycznie, należy uważać ten utwór za dobry nabytek dla naszej literatury dramatycznej.

Połowę czystego dochodu z rozprzedaży tej sztuki przeznacza autor na „Dom polski" w Ostrawie Morawskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 1 października.

(Z.). Po długiej depresyi nastał dziś pierwszy nieco pogodniejszy dzień na targu. Gładkie ukończenie likwidacyi miesięcznej, ustanie popłochu na targu walorów miedzianych w Paryżu i Londynie, wreszcie lekkie polepszenie się stosunków na giełdzie berlińskiej, wytworzyły i na naszym targu nieco przyjaźniejszy nastrój. Robiono też dosyć znaczne transakcye w akcyach kredytowych i w walorach górniczych, a kursa tych papierów podniosły się o 2 do 5 koron. Dobre wrażenie sprawiło na giełdach oświadczenie pruskiego ministra handlu Möllera, iż rząd niemiecki dążyć będzie wszystkiemi siłami do zawarcia traktatów handlowych i to długoterminowych. Pośrednio wynika z tego oświadczenia, iż rząd niemiecki nie będzie uważał znanego projektu taryfy celnej jako noli me tangere, boć to przecie jasne, że na podstawie tak wysokich ceł żadne państwo nie zechce zawrzeć traktatu handlowego z Niemcami.

Znamienną mowę wypowiedział, jak donoszą z Berlina, prezydent niemieckiego banku państwowego Koch na bankiecie niemieckiego kongresu handlowego. Między innemi rzekł, że portfel wekslowy tego banku mógłby zaświadczyć, ile nieszczęść zażegnał ten bank w ostatnich czasach. Słowa te nastręczają tematu do rozmaitych daleko idących kombinacyi. Wiadomo powszechnie, że w ciągu ostatnich miesięcy portfel wekslowy państwowego banku niemieckiego wzrósł o przeszło 300 milionów marek. — Mimo tej pomocy, jaką niesie bank państwowy firmom, których kredyt zachwiany jest z powodu ogólnej nieufności, stosunki finansowe w Niemczech są wciąż jeszcze bardzo niezdrowe, a lista bankrutów wydłuża się w nieskończoność. I dziś znów donoszą o jednem bankructwie, a mianowicie firmy S. Steinera w Kattowicach. Passywa jej wynoszą $1^1/_2$ miliona.

Na giełdzie paryskiej podniósł się dziś znacznie kurs walorów hiszpańskich skutkiem pogłosek, że rząd hiszpański prowadzi rokowania o zaciągnięcie pożyczki 300 milionów franków i jest nadzieja, że ją otrzyma.

Dziś ogłoszono bilans fabryki broni w Steyr, wykazujący za rok ubiegły czysty zysk w sumie 780.000 koron. Akcyonaryusze otrzymają dywidendę 11 koron, a więc o 1 koronę mniej, niż w roku ubiegłym. Przy dzisiejszym kursie akcyi (243) dywidenda ta przedstawia oprocentowanie mniejsze niż 5%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 610·00, węgierskie 615·00, Anglobanki 258·50, Uniony 508·00, Bankvereiny 416·00, Länderbanki 382·50, Ludwiki 427·80, Czerniowieckie 518·00, Elbethale 458·00, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·30, austryacka złota 118·85, austr. renta wal. kor. 95·50, węgierska złota 118·30, węgierska renta wal. kor. 92·25, dukat 11·31, 20-franków 19·00—, 20-markówka 23·44, rubie 2·53—.

§ **Bilans kolejowy.** W sierpniu r. b. dochody austryackich kolei państwowych i prywatnych, prowadzonych na rachunek państwa, wynosiły: w ruchu osobowym 8,710.500 K. (7,955.200 podróżnych), o 329.438 K. (+ 731.894 podróżnych) więcej, niż w sierpniu 1900, w ruchu towarowym 10,562,500 K. (2,233.400 ton), o 757.565 K. (— 232.560 ton) mniej, niż w sierpniu r. z.

Na kolejach galicyjskich dochody w ruchu osobowym wynosiły 1,916.500 K. (955,200 podróżnych), o 2.283 K. (+ 18.071 podróżnych) więcej, niż w sierpniu r. z., w ruchu towarowym 3,846.800 K. (508.600 ton), o 74.429 K. (— 8.234 ton) mniej, niż w sierpniu r z.

Zwyżkę w dochodach z ruchu osobowego na kolejach zachodnich głównie przypisać należy pięknej pogodzie i rozmaitym festynom i wycieczkom w sierpniu tego roku. W ruchu towarowym zniżka w dochodach wynikła ze zmniejszenia się transportu cementu, żelaza i towarów żelaznych, drzewa, słodu, cegieł, a zwłaszcza węgla. Tego ostatniego artykułu wywieziono do Niemiec i przewieziono do krajowych stacyi odbiorczych znacznie mniej, niż w sierpniu roku zeszłego. Gdy przyczyna zmniejszenia się przewozu węgla w obrębie Austryi leży w tem, że poczyniono w tym roku o wiele mniejsze zapasy, przeto należy się spodziewać, że w przyszłych miesiącach przewóz węgla znowu się powiększy.

Na kolejach galicyjskich zwyżka w ruchu osobowym tłómaczy się liczniejszym przejazdem robotników i pielgrzymów, zniżka w ruchu towarowym wynikła ze zmniejszenia się transportu drzewa i nafty.

Od 1-go stycznia do końca sierpnia 1901 dochody austryackich kolei państwowych wynosiły 155,763.400 K., o 2,619.160 więcej, niż w tym samym okresie roku zeszłego.

§ **Z c. k. ministerstwa kolejowego.** Imieniem węgierskiej kolei zachodniej podaje się do wiadomości, że przy XII losowaniu 4-procentowych srebrnych obligów długu tej kolei z emisyi 1890, odbytem dnia 1 października 1901 w obecności notaryusza wedle planu liczby: 210, 494, 787 882, 1336 i 1492, razem 6 sztuk wylosowano. Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie począwszy od dnia 1go stycznia 1902 za zwrotem oryginalnych obligów wraz z wszystkimi kuponami płatnymi po tym terminie i z talonem. Z dniem 1 stycznia 1902 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów z późniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 3 października. *Wiener Ztg.* ogłasza: Z powodu pojawienia się dżumy w Neapolu wystosowało ministerstwo spraw wewnętrznych do wszystkich politycznych władz krajowych reskrypt, polecający im, aby czuwały nad przybywającemi z Włoch osobami i aby poczyniły natychmiast w porozumieniu z urzędami kolei żelaznej wszystkie potrzebne zarządzenia. Władze mają bezzwłocznie zawiadamiać ministerstwo spraw wewnętrznych o wszystkich podejrzanych wypadkach i rozciągać jak najściślejszy nadzór nad osobami, które zachorują wśród podejrzanych objawów.

Cetynia 3 października. Ze strony kompetentnej zaprzeczają wiadomości o zaręczynach księcia Mirki z wielką księżniczką Ksenią.

Berlin 3 października. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi, że rząd niemiecki chciał zwrócić Chinom przyrządy astronomiczne, zabrane przy okupacyi Pekinu, ale rząd chiński oświadczył, że ze względu na trudności transportu zrzeka się zwrotu tych instrumentów.

Wiedeń 3 października. Na porządku dziennym pierwszego posiedzenia Izby posłów jako punkt pierwszy umieszczono pierwsze czytanie budżetu na r. 1901.

Wiedeń 3 października. Do *Polit. Correspondenz* donoszą z Berlina, że *National Ztg.* na podstawie informacyj, zasięgniętych u źródła kompetentnego, stwierdza, iż doniesienie budapeszteńskiego *Magyar Nemzet* o wspólnym proteście ministrów Szella i Gołuchowskiego przeciw niemieckiej taryfie celnej, jest bezpodstawne.

Budapeszt 3 października. Wczoraj wieczór znany był rezultat wyborów do sejmu węgierskiego z 210 okręgów. Wybrano 151 liberalnych, 35 ze stronnictwa Koszutha, 3 z frakcyi Ugrona, 6 z stronnictwa ludowego, 1 kandydata narodowego, 1 niezawisłego i 6 nienależących do żadnego stronnictwa. W 7 okręgach odbędzie się wybór ściślejszy.

Waszyngton 3 października. Konsul amerykański donosi z Kantonu: Jenerał Wu pobił powstańców pod Sing-ling. Przeszło 200 powstańców padło. Wielu dostało się do niewoli i tych ścięto.

Rzym 3 października. Do „Ajencyi Stefaniego" donoszą z Neapolu: Chorzy, umieszczeni w lazarecie nisidzkim, mają się stosunkowo lepiej. Stan zdrowia 135 osób, w tym samym lazarecie izolowanych, jest zupełnie dobry. Zachorował znowu jeden robotnik w Punto Franco, ale jak się zdaje, nie na dżumę. Mimo to go izolowano. Podobny wypadek zdarzył się w Torre Annuncia. Chorego przewieziono do Nisidy. W San Giovanni a Teduzio doniesiono również o nowym podejrzanym wypadku. Pracujących tam robotników młynarskich przewieziono do Nisidy. Także z Potenza i Loago Negro nadeszły wiadomości o podejrzanych wypadkach. Badania są w toku.

Wiedeń 3 października. W obecności ministrów Calla, Rezeka i Piętaka, namiestnika Dolnej Austryi, burmistrza Luegera itd. otwarto tu wczoraj w ogrodzie ks. Schwarzenberga, państwową wystawę ogrodniczą.

Londyn 3 października. Lord Kitchener donosi z Pretoryi: Oddział Boerów w sile 1000 ludzi, pod wodzą Delareya, wykonał w nocy z 30 września na 1 października atak na obóz Kekewicha pod Moedwill. Po zaciętej walce Boerów odparto.

W niedawnych walkach pod Italą i Prospektem poległo 250 Boerów, a 300 było rannych.

Wiedeń 3 października. Wobec doniesienia *Katol. Listów* o narodowościowem odgraniczeniu dyecezyi w Czechach, *Fremdenblatt* stwierdza, że z prezydentem ministrów nikt o tej sprawie nie mówił, on przeto nie mógł też żadnych w tym względzie dawać przyrzeczeń. Wszystkie więc konkluzye i wnioski, wysnute z opowieści *Katol. Listów*, tem samem pozbawione są wszelkiej podstawy.

Wenecya 3 października. Włoska para królewska odjechała stąd wczoraj.

Konstantynopol 3 października. W Samsunie stwierdzono 3 nowe wypadki dżumy. Z osób, które dawniej zapadły, zmarła jedna.

Bruksela 3 października. W rewirach węglowych robotnicy zaprzestali robót, bastówka coraz bardziej się rozszerza, jednakże przypuszczają, że się nie stanie powszechną.

Londyn 3 października. Wczoraj zaczęły się próby z pierwszym podwodnym statkiem, zbudowanym podług modelu, który jest własnością angielskiej wojennej marynarki. Próby dały wyborny rezultat.

Budapeszt 3 października. Dzienniki podnoszą stosunkowo bardzo spokojny przebieg wyborów i wielkie zwycięstwo stronnictwa rządowego, a uderzające zmniejszenie się liczby mandatów katolickiej partyi ludowej. Wszystkie stronnictwa opozycyjne razem będą miały zaledwie jedną trzecią część głosów w Sejmie. Dotychczas wybrano 197 kandydatów stronnictwa rządowego, 52 koszutowców, 14 członków katolickiej partyi ludowej i 7 dzikich. Trzech posłów wybrano na podstawie programu narodowościowego, a jednego na zasadzie programu demokratycznego. W komitacie Pinczehelskim przyszło do zaburzeń, wojsko i żandarmerya użyły broni i położyły trupem trzy osoby. Wybory w okręgu tym unieważniono.

Marsylia 3 października. Na parowcu węgierskim „Szapary", który przybył tu dnia 30 września z Neapolu, zdarzył się podejrzany jeden wypadek choroby. Chorego zawieziono do Friaul, inni pasażerowie przedtem już wylądowali.

Konstantynopol 8 października. Ze strony kompetentnej zaprzeczają, jakoby rząd turecki zamierzał obsadzić Koweit. Nie leży to w interesie Porty, która prócz tego wie, że krok taki natrafiłby na stanowczy opór ze strony Anglików. Rząd turecki chce tylko przeszkodzić importowi broni do Arabii przez Koweit.

Londyn 3 października. „Biuro Reutera" donosi: Były prokurator transwaalski Broeksna, który był pośrednikiem między walczącymi Boerami a drem Leydsem, oskarżony o zdradę stanu i uznany winnym, został natychmiast rozstrzelany.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 3 października. J. Mańkowski z Hułobowa. J. Polaczek, L. Weisse, L. Milichowski i A. Herzl z Wiednia. K. Osadca z Beszarolu. Hr. M. Tarnowska z Podola ros. Hr. A. Potocki, Hr. Z. Zamoyski i M. Chłapowski z Krakowa. F. Matlew i A. Domawrów z Petersburga. M. Biesiedecki z Białej. F. Bietkowski z Brnia. E. M. Torski z Lipy. K. Iwanicki z Skałatu. K. Winnicki z Turad. Hr. J. Tarnowski z Wołynia. Hr. W. Skórzewski z Poznania.

HOTEL FRANCUSKI

Plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 3 października. A. Dołżycki z Brzeżan. J. Geczenicz z Rzymu. R. Schmidt z Jaworowa. S. Kępiński, K. Zakrzewski i S Załęski z Krakowa. S. Metela z Lubliniec. S. Zwolski z Bryniec. A. Faschinka i W. Holub z Wiednia. K. Russocki z Krystynówki. A. Pokińska z Strzyżowa A. Gruszecki z Warszawy. O. Horodyska z Strzelisk. K. Wiktor z Zarszyna. M. Biliński z Szantan. E. Przanowscy z Liska. S. Abgarowiczowa z Bratyszowa. F. Schubert z Maryenbadu. H. Spitzer z Bielska.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki
ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 3 października. Hr. Ożarowski z Wysocka. K. Marmorosz z Karowa. Dr. Fr. Czajkowski z Przemyśla. Ks. Biliński z Tarnopola. J. Olszewski z Bóbrki. J. Bielecki z Przybówki. M. Soroczyński z Borysławia. M. Neufeld i S. Schwarz z Wiednia. F. Frenzel z Gierlic. M. Laszyńska z Rosyi. Dr. A. Schütz z Krakowa. A. Glazor z Schodnicy.

Wiedeń 3 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	252.50
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	242.50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m.k. 4%	500.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	256.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	244.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	79.—
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	93.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 15·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 396.50, Clary 40 zł. m. k. 154.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 76.50. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 65.00, Ofen 40 zł. 168.00, Palffy 40 zł. m. k. 170.00, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 46.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 23·75, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 55.—, Salma 40 zł. m. k. 234.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 78.50, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 395.50.

Wiedeń 3 października. (Giełda towarowa). Cukier (spokojny) 20·35. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (niezmieniony) 40·80.

Berlin 3 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 39·00.

Paryż 3 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·07. Mąka („Fleur de Paris") 26·85.

Wiedeń 3 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·90—7·91, na wiosnę 8·33—8·34; żyto na jesień 7·17—7·18, na wiosnę 7·37—7·38; kukurudza na wrzesień-październik 5·50—5·52, na maj-czerwiec 5·37—5·38; owies na jesień 6·99—7·00, na wiosnę 7·39—7·40. Rzepak na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·00—0·00. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 3 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·72—7·73, na kwiecień 8·18—8·19; żyto na październik 6·81—6·82, na kwiecień 7·00—7·01; owies na październik 6·71—6·72, na kwiecień 7·06—7·07; kukurudza na październik 5.10—5·11, na maj 5·08—5·09. Rzepak 00·00—00·00. — Oferty na pszenicę: słabe. Chęć kupna: słaba. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Lwów 3 października (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron 426·00 do 433·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 522.00 do 532.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 530.00 do 540·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 100·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 360·— do 380.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 358.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·50 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 97·30 do 98·—, 4 proc. los. w 60 lat 89.80 do 90·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.00 do 99.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·— do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·80 do 94·00. 4 proc. los w 41 i pół latach 93.50 do 94.20, 4 proc. los w 56 lat 90·50 do 91.20.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·00 do 96·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101·50 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 101·— do 101·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 92·00 do 92·70. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 92.50 do 93.20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 87·50 do 88·20, $4^1/_2$% po 200 koron 97·— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 11·17 do 11·35. Napoleondor 18·90 do 19·15. Rubel rosyjski papierowy 252.50 do 254.50. 100 marek niemieckich 117·— do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1901 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2·31***, **1·35**, **8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*.
Z Rzeszowa: 11·45.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·35*, 5·35, 10.20*, na Podzamcze: **2·20**, 3·12*, 5·11, 10·2*.
Z Tarnopola: 8·00 (na dw. gł.); 7·40 na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12·15***, **1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Sokala: 8·15, 6·00.
Z Janowa 7·45, 12·55; do 15 września w niedzielę i święta: 9.00*; do 30 września codziennie: 9·41*.
Z Brzuchowic do 15 września codziennie: 6·46 i 8·50*, w niedzielę i święta: 8·14 i 7·36*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12·45***, **8·30**, **2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*, 11*.
Do Rzeszowa: 3·30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·25 11·10*; z Podzamcza: **2·08**, 6·43, 9.42, 11·32*.
Do Tarnopola: 7·10* z dw. głównego i 7·32* z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51***, **2·40**, 6·25, 10·25, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Sokala: 10·20, 7·25*.
Do Janowa: 9·15; do 15 września w niedziele i święta 1·25, a codziennie 3·15; do 15 września w dni powszednie a następnie codziennie 6·30*.
Do Brzuchowic. do 15 września codziennie 5·45* i 3·26, a w niedziele i święta 2·15 i 7·52*.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Obszerny wyciąg z rozkładu jazdy dla głównego dworca i Podzamcza ogłasza się co środy i soboty.

2)

CUDZE PIÓRA

przez
PAWŁA BOURGET'A

Przekład
Eugenii Żmijewskiej.

(Ciąg dalszy).

Ojciec umarł mu niebawem. Po jego śmierci młodzieniec podniósł kapitał, pozostawiony mu w spadku i byłby niewątpliwie sprzedał fermy, gdyby znaleźli się nabywcy; że jednak było o nich trudno, wypuścił je w dzierżawę.

Początkowo, dla oszczędności, chodził na uniwersytet w Dijon, ale po roku pupil pani Sand osiedlił się na stałe w Paryżu, aby tam sławy się dobijać.

Wyjazd młodego Le prieux'a do Paryża sprawił wielkie wrażenie w całej okolicy, gdzie zmarły doktor miał mnóstwo krewnych i znajomych.

Działo się to w roku 1865. Skutek był łatwy do przewidzenia: młody Ikar, jak wielu jego poprzedników, osmalił sobie skrzydła w ogniu rzeczywistości.

Po wojnie 1870 roku, w której spełnił dzielnie obowiązek, wyszły drukiem pierwsze jego utwory poetyckie, następnie powieść, osnuta na tle obyczajów okolicy rodzinnej — oba tomy miały barwę prowincyonalną. Rozsprzedano je w stu pięćdziesięciu egzemplarzach.

Tymczasem autor poznał własnym kosztem, ile marnej rachuby i duchowej nicości kryje się pod szumnymi frazesami literacko-artystycznej cyganeryi.

Ponieważ uchodził za bogatego i był istotnie bogatym w porównaniu z innymi kolegami, wyzyskiwano go bez miłosierdzia. Skoro tylko ukazał się w restauracyi lub w cukierni, natychmiast otaczali go „przyjaciele", deklamowali o wysokich zadaniach literatury, o sztandarze prawdy i piękna, dzierżonym przez młode ręce, przyczem zajadano z wielkim apetytem, a on płacił nieodmiennie.

To znowu musiał nabywać akcye nowonarodzonego dziennika. Po pewnym czasie znajdował się w nim artykuł, wydrwiwający jego osobę lub jego płody literackie. Płacił za krytykę i szyderstwo, jak za pochwały.

Nie raz, lecz razy kilkadziesiąt bywał mecenasem, otwierającym swą kiesę zawodowym żebrakom literackim; po pierwszej odmowie spadał na niego grad obelg i złorzeczeń ze strony tych, których próżniactwa wspomagać już nie chciał.

Lecz po co wyliczać objawy tego nędznego wyzysku? Są one tak częste, że stały się prawie banalnymi.

Ale Paryż nie zdołał zatrzeć właściwości natury młodego Leprieux. Dziedziczna ostrożność i wrodzona bystrość sądu oświeciły go, ile są warci owi „przyjaciele" i jak szczeremi ich dążenia.

Po kampanii roku 1870, podczas przymusowego pobytu w Niemczech, gdzie jako jeniec przebywał, zastanawiając się nad swojem nowem życiem, ujrzał dno kieski i zrozumiał, że marzenie o zdobyciu sławy przebojem jest chimerą. Osądził swoje utwory trzeźwo, a zachowując w głębi serca pewną pobłażliwość dla płodów fantazyi młodzieńczej, postanowił czekać cierpliwie na wyższe natchnienie i sławę.

Nie miał już pieniędzy, nie posiadał protekcyi, należało więc podzielić życie na dwie połowy, jedną oddać rzemiosłu, drugą — sztuce.

Otóż poznał już, że literatura może być takim samym fachem, ba! nawet rzemiosłem, jak każde inne, jeśli się ją uprawia systematycznie, wytrwale, to jest wkładając w nią zalety, niezbędne w każdym zawodzie.

Hektor zawdzięczał ten przebłysk rozsądku swoim przodkom, uprawiaczom roli, włościanom. Atawizm obdarzył go trzeźwością sądu, mieszczuchom zgoła nieznaną.

Rozumiał on, że wielki dziennik jest warsztatem handlowym, wymagającym pewnej sumy systematycznej, porządnej roboty. Postanowił zostać jednym z lepszych robotników w tym warsztacie i zadaniu temu sprostał z wytrwałością chłopską.

Zaczął od zerwania z dawnymi „przyjaciółmi". Potem wstąpił na kursa prawne, zaniechane dla literatury.

Dzięki tym studyom, oraz poparciu dawnego towarzysza hulanek, który ustatkował się i pracował w dziennikarstwie, Hektor uzyskał posadę sprawozdawcy sądowego w jednem z pism codziennych.

Jego sumienność i uprzejmość dla wszystkich zyskały mu uznanie zwierzchników i kolegów. Redaktor naczelny wspomniał o nim przed wydawcą pisma, którym był właśnie bankier Duret, ojciec Matyldy. Pragnął on pozyskać ludzi inteligentnych i pracowitych, na nich budował swoją przyszłą karyerę polityczną, dla której ów dziennik wydawał.

Zapragnął poznać Hektora. W ten sposób młodzieniec, boczemi drzwiami, jako skromniutki reporter, wszedł do pałacu przy ulicy Friedland.

Podobał się odrazu spekulantowi, który spostrzegłszy w nim wrodzoną trzeźwość umysłu, zrobił go swoim sekretarzem.

„Kredyt departamentalny" runął, bankier życie sobie odebrał, lecz stosunki Hektora z rodziną powalonego milionera przetrwały te katasrofy.

Oddał się on na usługi wdowy; przyjęła je chętnie. Młodzieniec gotów był wskoczyć w ogień dla Matyldy.

Łatwo domyśleć się, co z tego wynikło.

Początkowo nie śmiał nawet marzyć o swem bożyszczu, ale pani Duret, oceniając jego zalety, sama go zachęciła.

To szczęście wydało się Hektorowi bajecznem, nieprawdopodobnem. Dziś jeszcze, po latach dwudziestu pięciu, serce biło żywiej w jego piersi, gdy wspominał pierwsze chwile narzeczeństwa i wejście pod dach teściowej, który wydawał mu się rajem.

II.

Małżeństwo paryskie: Żona.

Istotnie, pierwszy okres małżeńskiego pożycia był dla Hektora szczęśliwym, trwał mniej więcej lat siedm. W tym czasie młody dziennikarz zdobył rozgłos.

Pani Leprieux wytworzyła sobie o pracy swego męża pojęcie, które miało oddziałać zgubnie na ich przyszłość.

Matylda należała do kobiet, u których brak inteligencyi stanowi taką sprzeczność z twarzą piękną i szlachetną, że wprowadzają w błąd obserwatora, zwłaszcza jeśli ten obserwator jest zakochanym.

Jej matka pochodziła z Prowancyi, ojciec z północy. Zlanie się dwu krwi odrębnych tworzy kontrasty usposobień, które przeciwdziałają sobie wzajem, równoważą się poniekąd.

Po ojcu wzięła Matylda żądzę błyszczenia, nienasycone samolubstwo i brak wrażliwości, cechujący wszelkich graczów, a zwłaszcza ludzi, grywających na giełdzie.

Po matce miała przepyszny typ wschodni, czyniący ją podobną do greckiego medalu: oczy głębokie, promienne, jak czarne brylanty, cerę białą, matową, czoło niewielkie, okrągłe, połączone z nosem linią prawie prostą; główkę malutką, włosy puszyste, obfite, czarności kruczej. Przytem zęby śliczne, wyłaniające się z ustek, podobnych kształtem i barwą do przekrojonej wiśni, szyja statuetki tanagryjskiej, ramiona i biust Dyany, wzrost wyniosły, nogi i ręce, jak u dziecka, chód zręczny, ruchy gibkie, słowem, bogini z Olimpu.

Istota, obdarzona tak niepospolitymi wdziękami, na każdym szczeblu społecznym, nawet bez strojów i brylantów, zwróciłaby ogólną uwagę. A niema nic zgubniejszego, jak zachwyt dla kobiet, będących jego przedmiotem, zatracają zdrowy sąd o sobie samych, tak jak monarchowie otoczeni pochlebcami, jak sławni artyści zepsuci przez wielbicieli. Tym ofiarom własnego powodzenia wydaje się, że są punktem środkowym, około którego świat się obraca. Matylda była z natury samolubną, bezwzględną, miała umysł ciasny, ale praktyczny, umiejący z każdego położenia wyciągać korzyści dla siebie.

Widząc miłość Hektora, uznała ten tryumf swej piękności za rzecz zupełnie naturalną; przyjmując jego nazwisko, wmawiała w siebie i w innych, że to czyni dla matki.

Pani Duret, lepsza i rozumniejsza od niej, oceniła przywiązanie Hektora, a uznając w nim zalety wręcz przeciwne wadom, które doprowadziły jej męża do zguby, błagała Matyldę, aby nie odrzucała tej czułej opieki i zacnego serca.

Matylda raczyła wyjść za młodego Leprieux. Miał on wprawdzie tylko dziesięć tysięcy franków rocznego dochodu, lecz tę sumę, w połączeniu z czterema tysiącami franków ich renty pozwalała im przyjąć drugą służącą i zwiększyć stopę domu.

Matylda nie domyśliła się nadziei, żywionych w głębi serca Hektora. Spodziewał się on wciąż znaleźć czas do wysnucia jakiego natchnionego poematu lub bodaj powieści.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. M. 79.614/901.

Ogłoszenie licytacyi.

Na przedsiębiorstwo dobudowania murowanej stajni na 6 koni w artylerzyckich koszarach miejskich im. Arcyksięcia Leopolda Salwatora, rozpisuje Magistrat niniejszem

publiczną ofertową licytacyę,

która **odbędzie się dnia 7 października 1901 w poniedziałek** o godzinie 12 w południe w miejskim Urzędzie budowniczym. Do ofert należy dołączyć jako wadyum kwetę odpowiadającą 2½% żądanej ceny **za budowę do klucza.** Plany, przedmiar i warunki licytacyjne są do oglądnięcia w miejskim Urzędzie budowniczym w godzinach urzędowania.

Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.